MELCHIOR WAŃKOWICZ: „ZNACHOR I WESZ".

# POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CHRONI RATUJE

Nr. 9-ty
Rok 1937





Generał A. Osiński prezes Polskiego Czerw. Krzyża dekoruje w Łucku odznaką honorową P. C. K. p. A. Celle instruktorkę druż. rat. P. C. K. (do str. 231).

# POLSKI CZERWONY KRZYŻ

(Założony w 1919 roku)




---

TREŚĆ NUMERU:



SOMMAIRE:

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Nr. 9-ty WARSZAWA, LISTOPAD 1937 R. ROK XVII

# Polski Czerwony Krzyż

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

CROIX ROUGE POLONAISE

ORGANE CENTRAL DE LA CROIX ROUGE POLONAISE
REVUE MENSUELLE

Kom. Red.: Leopold Rutkowski, Dr. T. Dzierzkowski, M. Ulrichsowa. Redaktor: Z. Wołłowiczowa. Wydawca: Zarz. Głów. P. C. K.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kredytowa 9, tel. 6.C1-71. czynna codziennie od godziny 10—2 popołudniu. Konto w P. K. O. Nr. 10.540.
Prenumerata roczna 5 zł., zagranicą 1 dol.

MELCHIOR WAŃKOWICZ.

Cykl: *Czerwony Krzyż — na ziemi „szeptunów"*.

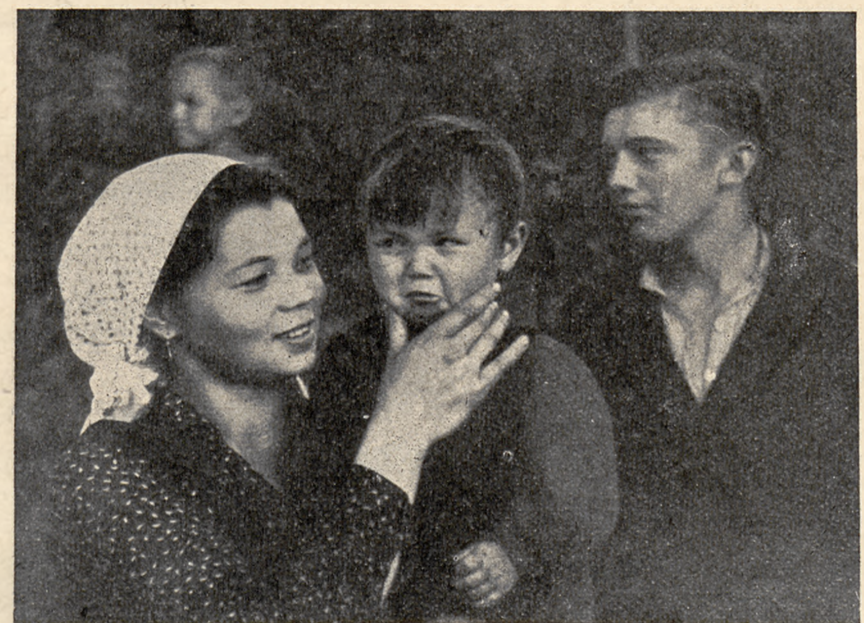
II

# ZNACHOR I WESZ

## „SZEPTUN - TATAR".

Pojechałem do szeroko słynącego w promieniu kilku powiatów tatara we wsi tatarskiej Bojary w okolicach Miadzioła.

Roztworzył książkę, zapisaną arabskim pismem. Mam wrażenie, że był to „kitiab" (od tatarskiego *„kitab"*— książka), zjawisko specyficzne dla ziem b. W. Księstwa —mianowicie teksty białoruskie, *„silva rerum"* porad lekarskich, gospodarczych, religijnych i wiadomości historycznych i geograficznych — spisane literami arabskimi.



Młody chłopak dziedziczy wiedzę lekarską (na prawo od madonny tatarskiej z dzieckiem).

Młody chłopak, on to bowiem dziedziczy w którymś już pokoleniu po zmarłym ojcu mądrość doktorską, rozłożył ów *„kitiab"*, namruczał coś nad nim, potem wypisał na karteczce zaklęcie, które jako amulet kazał przy sobie nosić, następnie arabskim pismem ponapisywał szereg wersetów, które pociął na trzydzieści wąskich pasków i kazał jeden pasek co dzień łykać na czczo. Następnie zamówił masło w szklaneczce i kazał masłem tym smarować bolące miejsce.

Skoro od tych czarodziejskich kartelufszków, służących do zamawiań medycynie ludowej, dostawały się różne egzotyzmy, cóż dziwnego, że i łacina od szlachetczyzny spłynęła jakimiś drogami. W naszej Ihumeńszczyźnie, na przykład, na małej kartce papieru wypisywano igłą, którą cokolwiek się szyło dla zmarłego (najlepiej zmarłego z konwulsyj) następujące wyrazy:

sator
arepo
tenet
opera
rotas

Następnie naparzano tę kartkę parą, wydobywającą się z mleka ugotowanego, po czym podawano ją choremu do zjedzenia z chlebem, posmarowanym masłem.

Kiedym wychodził z jego chałupy na ulicę wsiową, w tłumie tatarskim zobaczyłem



„Szeptun", który od 17 lat pozostaje w odrętwieniu.

młodą kobietę z płaczącym dzieckiem na ręku. Dziecku coś bolało od dłuższego czasu na wnątrzu.

Spytałem, czemu nie poradzą się swojego sławnego doktora. Odrzekli, że on leczy tylko choroby, które powstają ze złego powietrza i ze złej wody.

Sąsiadom zwykle młody znachor powiada, że ich cierpienie nie jest z wody, ani z powietrza. A ci klienci z dalekich stron nie będą specjalnie fatygować się w ponowną podróż.

Zresztą zapewne znajdują, że im pomogło. Spotkałem komiwojażera nad jeziorem Narocz, którego jakaś paniusia w Wilnie zanudzała prośbami, by jej przywiózł lekarstwo od tatarskiego doktora. Przy dwukrotnym swoim wyjeździe zapomniał spełnić tę prośbę i wysłuchiwał potęgujących się wyrzutów. To też kiedy zapomniał za trzecim razem i ujrzał z okna hotelu nadciągagającą chorą, nalał pośpiesznie do buteleczki nieco wody i wsypał soli z solniczki, którą mu dano do śniadania.

Od tego czasu zasypywany jest błogosławieństwami dawnej chorej, której pod wpływem otrzymanych kropel choroba poczęła ustępować.

Może to przez sugestię pomaga i taki na przykład szeptun-matołek, którego znalazłem w powiecie Baranowickim.

## „SZEPTUN" — OD 17 LAT ŚPIĄCY.

W Kołdyczewie Szalewiczów byłem świadkiem, jak ekonom zwierzał się pani dziedziczce, że jeździł do szeptuna o trzydzieści kilka kilometrów, we wsi Prudy. Szeptun ten od siedemnastu lat spoczywa w uśpieniu i jest jasnowidzem. Ekonomowi krowa wydaja sama siebie, co wiadomo, że jest z uroku.

Chodził ekonom do uczonej kobiety. Uczona kobieta nalała na miskę wody, pochyliła się, chuchnęła dwa razy na krzyż na wodę, przeżegnała się i zamówiła wodę: „*Pomolimsia Hospodu Bohu i Duchu Swiatomu, Preswiatoj Dziewicy Marji Matce i usim Archaniołam i Aniołam, rabam Bożym za maje karowy stańcie na sinim mory, na biełym łatrakamieni! Sastaulajsia ty, wiedźma praklataja, da ich sudou, da ich śladou, da ich krasnaja krywi, wypij sinie more, zhryzi biełyj łatra-kamień i piratami zialezny łyn, tady zczarujesz, nacałujesz*".

I tak po trzy razy, za każdym razem chuchając na wodę na krzyż i żegnając się.

Wziął ekonom wodę oną zamówioną, dał do wypicia krowie, ale nic nie pomogło. Szkoda ,że mnie się nie poradził, kiedy był na to czas: powiedziałbym mu, że u nas w Ihumeńszczyźnie, aby mleko przez czarownicę odebrane napowrót wróciło, należało skraść jej chustkę z głowy i gotować tę chustkę na drewkach łozowych, co sprawi czarownicy męki okrutne i niebawem przyjdzie się wypraszać, ale należy ją odprawić z niczym i odprowadzić aż do granicy, pilnując, aby nie podniosła czego z ziemi, to na pewno mleko powróci.

Takie to proste, a ludzie nie wiedzą i radzą sobie z czarownicami po chamsku. W tymże powiecie Baranowickim natknąłem się w Niedźwiedzicach na wzburzenie: gospodarz Szymon Tucin, kiedy mu u drugiej z rzędu krowy przepadło mleko, poszedł z siekierą rozprawić się krwawo z domniemaną czarownicą, Zofią Tucin, ta jednak zdążyła przez okno wyskoczyć i na policję polecić. Sąsiad Szczerbiński wprawdzie mówi, że nie miał zamiaru jej zabić, tylko aby tak, siekierą postraszyć, żeby urok zdjęła. Ksiądz Bujnicki powiada, że cała rzecz w tym, że Tucin jest prawosławny, nie chodzi więc do spowiedzi; podczas gdy katolik wyspowiadałby się i ksiądz odwiódł by go od tak radykalnych zabiegów weterynaryjnych.

Jednym słowem poruszenie — zbędne. Wystarczało chustkę Zofii Tucin nawet nie spalić, a nieco pogotować. Ale te ludzie z pod Baranowicz żadnego zrozumienia nie mają.

Kiedy więc nic miejscowa uczona kobieta nie pomogła, postanowił ekonom jechać do szeptuna w Prudach. No i od tego szeptuna, przez jego szwagra, który tłumaczy nieartyNa moje prośby wyniesiono „szeptuna" z przed domu.



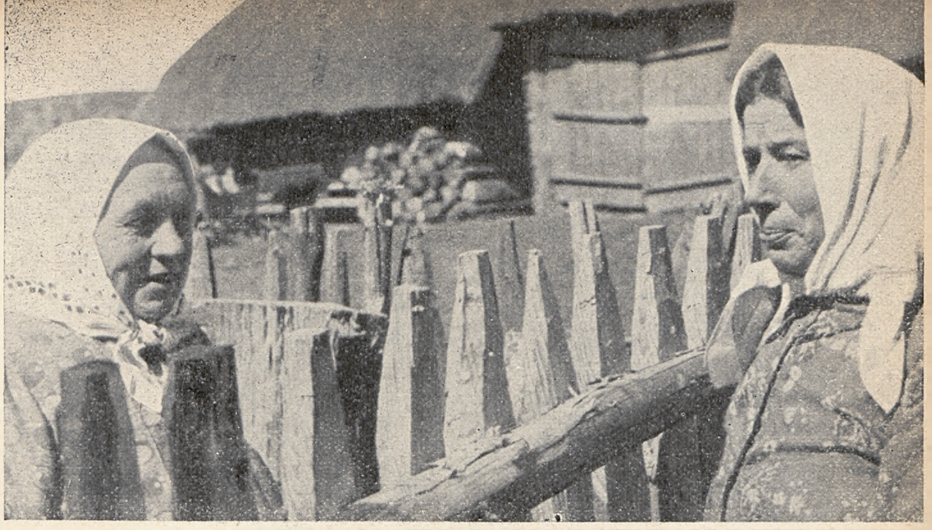
kułowane postękiwania chorego, dowiedział się, że to żona stangreta rzuciła urok.

Jadę więc do Prudów.

Szeptun mieszka w końcu wsi. Szwagier wychodzi przed chatę i mówi, że w ostatnim roku osłabł i stracił siłę wróżenia. Rzadko co można z niego wydobyć, ludzie przestali przyjeżdżać, bieda im zagląda do chałupy, bo mają półtora hektara.

— A jakże to się zaczęło?

Siedemnaście lat temu zapadł w głęboki sen, w którym trwał jedenaście tygodni. Lekarze zjeżdżali się i dziwowali. Mówili, że to „biełyj tif na mozgu".



Mariocha wypomina sąsiadce jak urzekła jej męża.

Masz babo kaftan! To coś, jak ta macica, co do gardła wskoczyła naszemu pastuchowi w Nowotrzebach.

Wchodzimy do chałupy. Na łóżku leży trzydziestokilkoletni chory, unoszą się senne powieki, ukazując żarzące szaleństwem oczy. Usta są wzdęte i mają jakiś obleśny wyraz. Szwagier, niby kapłan Delficki, siada u wezgłowia; ma tłumaczyć nieartykułowane dźwięki wróżbity. Każą mi podnieść rękę dłonią do chorego i rozczapierzyć palce. Wzrok szaleńca obmacuje mnie całego chwytliwymi, stajonymi błyskami; wreszcie wpiera się w dłoń; chory wydaje jęk.

— Pan ma odpowiadać tylko „tak", a jeśli nie zgadnie, wtedy mówić „nie" i obracać dłoń w inną stronę.

Ponowny jęk.

— On mówi, co u was w domu bieda strasłaś.

Ostatecznie nie w domu, a w biurze. Spotkała mnie obrzydliwość ludzka, tchórzostwo i kradzież pracy. Może to i bieda?

Mówię „tak".

Ponowny jęk.

— Mówi, że od strony żony bieda.

— Nie — obracam rękę.

Ale nic się memu wróżbicie nie udaje. Znudzony, wydobywam magiczny krążek — dwuzłotówkę i każę wynieść wróżbitę na dwór, aby sfotografować. Niosą go jak piórko, ale w pewnym momencie stawiają i stoi; ma więc władzę w członkach.

## „SZEPTUNJA" - MARIOCHA.

Czy „szeptuństwo" zatrąca w pewnych wypadkach o praktyki i gusła diabelskie?

Jestem przekonany, że podłoże ludowe absolutnie nie nadaje się dla zaszczepienia takich praktyk. Ci wszyscy „szeptuni", których widziałem — to ludzie operujący słowami modlitwy przy zaklęciach i zażegnaniach. że jednak do tego „fachu" ciągnie często elementy niespokojne, wyłamujące się z norm etycznych wsi — to inna sprawa.

Niebezpieczną, diaboliczną opinię ma na przykład Mariocha, „szeptuńja" we wsi Brzozówka, o kilkanaście kilometrów od Nowogródka.

Brzozówkę odwiedziłem w piękny niedzielny ranek. Mariochy nie było w chałupie — poszła na swoją zwykłą wódkę poranną.

Na moje spotkanie wyszła lekkim, jakby tanecznym krokiem kobieta pod sześćdziesiątkę. Z pod chustki wymykały się pasma kruczych włosów. Palące oczy patrzyły uważnie, dziko i zarazem chytrze i przymilnie. Grube mięsiste wargi uśmiechały się w sposób sardoniczny i zmysłowy, a równocześnie przypochlebny. Cała gama chłopskiego losu w tej twarzy—od Pugaczowszczyzny do pańszczyzny, od wiatru co suszy w polu zgięty w robocie kark, do szaleństw przy rozigranej harmonii.

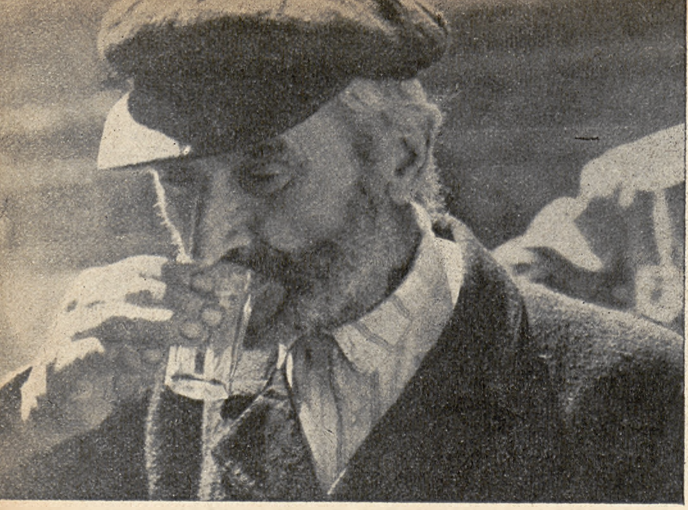
Znamy liczne typy z rzeczywistości szlacheckiej ,które wyłamywały się z ram, przelewały się przez brzegi.

Chłopskie masy raz po raz wydają typy, którym jest za ciasno w życiu codziennym wsi. Majsterków wiejskich, naprawiających wszystko od zegarka do strzelby purdeyówki, kłusowników, pijaniców, wreszcie — kryminalistów.

Na granicy życia legalnego stoi szeptun typu Mariochy. Na granicy, bo jak nowoczesny Łaszcz chłopski mogłaby kubrak podbić mandatami karnymi ze starostwa za nielegalne leczenie.

Do Mariochy bez wódki zgłaszać się nie ma co. Wyciągam więc z kieszeni butelkę. Baba już jest zlekka pod gazem; chwyta butelkę skwapliwie i swoim tanecznym krokiem prowadzi nas do ogródka za chałupą, w której piła. Oświadcza, że jej dzienna norma — dwa litry wódki i że dzisiaj już wypiła pół litra, poszedłszy do „restorancziku" na śniadanie.

Co Mariocha umie? Wszystko: odczynia uroki i zadaje uroki, od jej woli zależy ludzkie kochanie i mleko w oborach. Choroby ciężkie, choroby tajemnicze, skręcające ludzi w pół, drżące wątpia, wysuszające na wiór, są jej posłuszne.



Adiutant Mariochy.

Zimą przywieźli jej związanego furiata, aż gdzieś z drugiego powiatu; był związany, a przecież trzech ludzi go wiozło. Mariocha dała im zamówionej wódki i oto na wiosnę przyjechał młody i postawny parobczak wspaniałym ogierem — dziękować za uleczenie.

Gdy tak rozmawiamy — gospodyni chałupy, do której należał sadzik, wynosi stół; pokrywa go czystym obrusem, stawia na nim butelkę wódki, czarny chleb i sól.

— Hej, zawołaj tu synowę — woła Mariocha.

Zauważam, że boją się tu jej widać panicznie, bo każdy rozkaz jest spełniany natychmiast; niebawem zjawia się młoda mężatka.

— No, co, mąż jest wierny?

Zebrane audytorium kiwa nabożnie głowami.

Okazuje się, że młodzi podśmiewali się kiedyś z wróżki. Mariocha zgniewała się i powiedziała:

— Ot, będzie jak ten *kobiel* (pies samiec) za inną latał.

To mówiąc obeszła z mruczeniem żonkisia dookoła.

I cóż!

— *Panoczku, dyk żeż niejkaja szantrapa abjawiłasia. Niczoho bolsz za niaje on i nie baczil* — zwierza mi się matka.

Trzeba było pójść do Kanossy i długo Mariochę prosić. Wówczas odczarowała mężczyznę, ale „na zdziek" (na urągowisko) nie odczarowała kochanicy. Przylatywała co wieczór ze swojej wsi pod okna ukochanego.

— Wodą ją leliśmy z okien — śmieją się wsiowi.

Teraz Mariocha bierze mnie w obroty.

— Ci na dzaiauczynu, ci na chwarobu?

— Na chwarobu...

Mariocha poczyna szybko „zamawiać".

*I ty Żaczek nauczony i na rozum nie spełniony — powiedz ty nam Żaczek, szto to jest adzin?*
*— Adzin syn u Maryji, w niebiesnej jon karonie...*

*I ty żaczek nauczony i na rozum nie spełniony, powiedz ty nam Zaczek, szto to jest dwa?*
*Dwa po dwa monarchowie, dwie tablicy*
*[w Mojżeszowic*
*Adzin syn u Maryi, w niebiesnej jon karonie.*

*A ty Żaczek nieuczony i na rozum nie spełniony — powiedz ty nam Żaczek, szto to jest tri?*
*— Tri pa tri monarchowie, dwie tablicy*
*[w Mojżeszowie*
*— Adzin syn u Maryi, w niebiesnej jon karonie.*

*A ty żaczek nauczony i na rozum nie spełniony — powiedz ty nam Żaczek, szto to jest cztery?*
*— Cztery listy ewangelisty*
*Tri pa tri monarchowie*
*Dwie tablicy w Mojżeszowie*
*Adzin syn u Maryi, w niebiesnoj jon karonie.*

*A ty żaczek nauczony i na rozum nie spełniony — powiedz ty nam Żaczek szto to jest pięć?*
*— Pięć ran cierpień Chrystus za nas*
*[grzesznych*
*Cztery listy ewangelisty*
*Tri pa tri monarchowie*
*Dwie tablicy w Mojżeszowie*
*Adzin syn u Maryi, u niebiesnoj jon karonie.*

itd. itd. — aż nareszcie:

*A ty żaczek nauczony i na rozum niespełniony — powiedz ty nam Żaczek, szto to jest dwanatcać?*

*Dwanadcać Apostołów*
*Adzinadcać niewad Boskich*
*Dziesiać Boskich prykazaniów*
*Dziewiać chór anielskich*
*Wosim kryżow kryżowanych*
*Siedem boskich sakramentow*
*Sześć królów leliji przy Najświętszej Maryi*
*Pięć ran cierpieu Chrystus za nas gresznych*
*Cztery listy ewangelisty*
*Tri pa tri monarchowie*
*Dwie tablicy w Mojżeszowie*
*A dzin syn u Maryi, w niebiesnej jon karonie.*

Ci na dziauczynu, ci na chwarobu?



Uważałem ten tekst za bezsensowne nagromadzenie poprzekręcanych terminów, pochwytywanych ze Starego i Nowego Testamentu i z katechizmu. Wszystko to zwalone na kupę ma zapewne wspólnymi siłami wypędzić chorobę z człowieka. W chłopskiej psychologii leży, że nie zaszkodzi *„pierdat' sakramentu"*.

Tymczasem... w radio posłyszałem tę samą recytację Mariochy, tylko w mniej skażonej postaci, zwróciłem się do St. Wasylewskiego, autora audycji, który odpisał:

*Pyta mnie Pan: skąd mogła recytacja żakowska trafić do niepiśmiennej chłopki na Białorusi?*

*Odpowiadam: tą samą drogą, którą przechodziły w lud wszelkie inne wartości kultury polskiej, przez pieśń szlachecką. Wspomniana rymowana lekcja religii, zaswojona w szkołach jezuickich, zyskała ogromną popularność w dawnej Polsce dzięki temu, że upamiętniła ją melodia pieśni. Załączony tekst pochodzi z Wielkopolski według ulubionej na „fidułkach" Kasprowiczowskich wersji. Pańska Mariocha tłumaczy go dosłownie. To bardzo zabawne! I warte grzechu oddzielnego felietonu. Widocznie szkoła jezuicka na Białorusi tak weszła w krew i kość ludu tamtejszego, że wiedza tajemna użyła jej nauk do swoich celów.*

Towarzyszący mi człowiek miejscowy pyta:

— A co, Mariocha, żaczka zgubiła?

Wiedźma mruczy stropiona: „Usio rouno; na szto jon mnie".

Dowiaduję się, że „żaczek", to figura małego czarnego diabełka, którego jej goście po pijanemu zniszczyli.

Mariocha, popijając po szynkach, dba jednak o klientelę. Dlatego w chacie trzyma adiutanta — starego dziadygę, który ma obowiązek ją uwiadamiać o przybyciu interesantów.

Stary przychodzi z wiadomością, że przyszła kobieta ze wsi odległej o trzydzieści sześć kilometrów; otrzymuje za wiadomość szklenicę wódy i ruszamy do Mariochowego mieszkania.

Duża butelka wódki, którą ofiarowałem, została wysączona przez Mariochę niemal w całości. Babsztyl jest w świetnym humorze; podpląsuje i zwierza mi się ze swojej *vie intime*. W czasie okupacji niemieckiej miała używanie. Ale, Mariocha jest koneserka — nigdy u niej nie był hurt (czytelnik daruje, że nie cytuję języka Mariochy w oryginale).

Ot, po wojnie miała wachmistrza... cukierek nie mężczyzna; ma po nim synka czternastoletniego; fajny chłopak, ale żulik; po weselach grywa.

Przed domem czeka młoda, ale podniszczona kobieta; szepcze coś do ucha czarownicy; Mariocha wydyma obleśnie zmysłowe wargi i pyta basem:



„Szeptunja" w powiecie Brasławskim.

— Wszystko to dobrze, ale pierwsza sprawa: czy wódkę masz?

Kobiecina wydobywa spod chustki butelkę.

Wiedźma podryguje z butelką uciesznie i wprowadza nas do chaty. Jest już pijana. Stary manager nie pozwala jej pić, ale przecież ona tu chlebodawczyni i pani. Dwie szklanki jedna po drugiej znikają w jej gardzieli. Kobiecina siedzi na ławie i skamlącym wzrokiem patrzy na wróżkę:

— *Uż pohadajcie* (hadać — wróżyć), *a tady piejcie...*

Przyłączam się do jej prośby. Wiem już, że ta kobiecina przydreptała tu z nieszczęściem wielkim: mąż po sześcioletnim pożyciu szczęśliwym począł do innej chodzić (szepnęła mi to Mariocha, wchodząc do izby). Przyszła tu o trzydzieści sześć kilometrów jako po jedyny ratunek. A tu pijany babsztyl rozkleja się w oczach i może zwalić się pod ławę.

Ale daleko jeszcze Mariosze do tego. Zoprymowana przeze mnie, poczyna swymi wiedźmowskimi czarnymi oczami świdrować bladą kobiecinę.

— *Stoj* — krzyczy — *na swadźbie użo sporili?*

— *Sporili* — potwierdza ze zdumieniem klientka — za weksle.

— *A co, choleria* — wali Mariocha z uciechą w stół i wysącza nową szklanicę — *jaż heta i każu. I na nohi nieszto twoj mużik słab.*

Kobiecina jest zupełnie atterrée.

— Prawda, bolo jego nogi jak kiedy.

— A ta swołocz, blondynka, lat koło dwadzieści sześć musi być; ale czekaj, ja tobie pomogę — dodaje uspakajająco i nachyla się do ucha z pytaniem.

— Przyniosłam — mówi kobiecina i podaje węzełek; to mężowa koszula.

Mariocha trzeźwieje.

— Chodź — wlecze za sobą młódkę do komory — ja nauczę, co trzeba z nim robić.

Gdy wracają, młoda kobieta jest blada i ma zaciśnięte usta.

Teraz Mariocha poczyna coś wróżyć nad koszulą, odlewa nieco wódki do oddzielnej flaszki i czaruje wódkę.

— Masz, mileńka — bełkoce — aby co pokrop mu tą wódką — będzie twój.

Do chałupy wchodzą sąsiedzi, stara częstuje ich wódką; zbiegają się, jak psy, na oberchapki. I kiedy stają ciasnym koliskiem pod obrazami świętymi, wzdłuż pieca — niesamowita wiedźma, zupełnie już pijana, z kosmykami włosów wpełzłymi spod chustki, z pianą śliniącą się na ustach, rzuca się pomiędzy nimi ze szklaneczką i butelką wódki, rozdzielając dowcipy, zaklęcia, tłuste powiedzonka i powarkujące groźby.

Jest już zupełnie pijana; nie mamy co dłużej czekać.

Kiedy idę do auta, dowiaduję się od odprowadzających, że la vie galante Mariochy nie jest jeszcze skończona. Podobno żyje z nią pewien urzędnik państwowy.

Co jest w tej wiedźmie? Cóż za wściekła witalność, co za wola potężna.

Blada kobiecina przycupnęła koło mnie w aucie. Podwiozę ją. Nie wie, jak ma oceniać wizytę, po której tyle się spodziewała.

Jeszcze raz mijamy chałupę Mariochy. Wydziera się z niej niesamowity ni to krzyk, ni to gwizd.

Bure chałupy przysiadły nisko, niziutko w opłotkach; na niebo wykołował wielki korszun i zawisł nad słomianymi strzechami. Siedząca koło mnie blada kobiecina skuliła się jeszcze bardziej.

### POŁOŻNICA.

Czy ludność jest skazana tylko na szeptunów, na ponure praktyki Marioch? Bynajmniej.

Zagęszcza się coraz bardziej sieć lekarzy rejonowych, doskonalą się metody ubezpieczeń społecznych, robi bohaterskie wyprawy Polski Czerwony Krzyż, współdziała całym sercem z podniesieniem zrozumienia zasad profilaktyki nauczycielstwo — ale przeciw nim wszystkim stoi zwarta moc kilometrów, przestrzeni, którą opanować jest trudno.

Mówimy o chorobach społecznych, które nie tylko na kresach są klęską ludzkości — ale czyśmy pomyśleli, jak wiele i ciężkich ofiar powoduje tam brak pomocy położniczej.

Siedem kilometrów przed Brasławiem zatrzymuje się wózek chłopski. Wózek, jak te tu wózki — mały, lekki, wraz z koniem skaczący w bok od auta przez najgłębsze rowy bez szwanku; jeżdżą nim ludzie z wywieszonymi nogami nazewnątrz — aby snać więcej miejsca było.

Zeskakuje z wózka zaaferowany woźnica. Na wiązce grochowin odrzucona w tył głowa kobieca. Agonja.

Wiózł ją w drgawkach porodowych z miejscowości położonej o kilkadziesiąt kilometrów. Nierychło zdecydowano się posłać ją do doktora. Toteż już czwarty dzień rodzi.

Wolno posuwa się wóz po wybojach drogi. A kiedy staje wreszcie u celu — przed parterowym drewnianym domkiem doktora— ten stwierdza już tylko śmierć i z trupa matki wyjmuje mniejszy dziecinny trupek.

— Czy musiała umrzeć? — pytam cicho, gdy myje ręce.

Wzrok lekarza — którego znałem jako zawziętego rybołówcę, myśliwego i wesołego kompana — jest zeszklony i ciemny. Jakby odbiła się w nim chmura śmierci.

— Macica pękła. Kilkadziesiąt kilometrów po wybojach.

### DUR PLAMISTY.

Nigdzie chyba nie jest tak ciężko stwierdzać brak środków, jak w lecznictwie.

Droga nie buduje się w tym tempie jak się zamierzało? Komasacja się przeciąga? Nie ma środków na odwodnienie? Rzeka nie uregulowana, most nie poprawiony, poręba nie zalesiona, nie postawiona mleczarnia, nie zorganizowany skup? — No to trudno, poczekajmy „sama małość", a ot tymczasem póki co pożyjemy jak ojcowie żyli.

Inteligent, z bardziej zachodniego terenu przybyły, wciąga się i sam powoli w to cierpliwe trwanie.

Ale ot, kiedy dzieci ślepną, kobiety umierają, młodzież parcieje, starcy w starość zachodzą już po pięćdziesiątce, kiedy wątłe życie pełga gdzieś na horyzoncie widzenia lekarza, pełga i gaśnie i zgaśnie i już nic tu nie wyczekasz dla zgaśnięcia tego życia cierpliwością, człowieku cierpliwy — wtedy trudno się zgodzić z tym, że jest jak jest.

Ot, choćby dur plamisty. Nowogródzkie w grupie duru zajmuje pierwsze miejsce w Polsce. To — z pustkowi powojennych, z odległości, z ziemianek w byłym przyfrontowym pasie. Raz po raz jadą kolumny epidemiczne, drążą się wyprawy w głąb lasu kresowego, dezynfektorzy pełnią swą żmudną robotę, wprowadza się drakońskie prawa — odpowiedzialność za niezameldowanie już nie tylko duru, ale grypy (bo dur za grypę wzięty być może), ciąży już nie tylko na personelu lekarskim, ale na wójtach, sołtysach, policji i nawet na nauczycielstwie — i raz po raz wybuchają nowe ogniska epidemii.

Dur plamisty, jak szakal, idzie za każdą klęską. Po powodzi Dźwiny i Dzisny w 1931 roku, po nieurodzaju, przy zbyt wczesnej wiośnie, albo przy zbyt wczesnym mrozie, przy lada okazji — już jest!

Dr. Paszkiewiczówna, wielkiej dzielności kierowniczka walki z epidemiami w Województwie Nowogródzkiem, mówi:

„Samo wykrycie duru wymaga nieraz zdolności naprawdę detektywistycznych. Rodzina ukrywa chorych po różnych ubikacjach, a latem nawet w życie. Wiadomość o przyjeździe „doktorów", tzn. personelu kolumny epidemicznej, rozchodzi się po wsi z błyskawiczną szybkością. Obłożnie chorych podnoszą z łóżka, kobietom wciskają wrzeciono lub robótkę do ręki, chorzy mężczyźni udają zapracowanych. Przy pobieżnym sprawdzaniu można tych chorych przeoczyć. Paroletnie doświadczenie wykazało, że nie należy polegać na słowach sołtysów. Pomimo stosowania kar administracyjnych, sołtysi z obawy przed gniewem sąsiadów i krewnych bardzo rzadko donoszą o zachorowaniach.

Matki stawiają opór, nie godzą się na skierowanie do szpitala dzieci. Rozdrażnienie matek dochodzi czasem do takiego stopnia, że grożą nam pobiciem. Największe zaś protesty podnoszą się, gdy nadchodzi chwila kąpieli, poprzedzającej dezynsekcję. Personel kolumny bardzo często myje własnoręcznie dzieci i staruszków, którzy na samą myśl o kąpieli w zimie zalewają się łzami wspólnie z dziatwą.

Przy ogólnym odwszaniu niestety tylko nieznaczna ilość ubrań trafia do kamery. Staramy się przede wszystkim zabierać kożuchy i brudną bieliznę, ale, pomimo wprawy w odszukiwaniu tej odzieży, nie zawsze nam się to udaje ze względu na staranne jej ukrywanie przez właścicieli.

Z transportem chorych mamy straszliwe trudności. W zimie, o ile nie ma zawiei i droga nie jest rozbita, przejazd jest nieco łatwiejszy, tym niemniej wielką przeszkodą jest mróz i brak ciepłego ubrania. Nieraz trafialiśmy na tak biedne rodziny, że musieliśmy oddawać swoje burki i kożuchy na okrycie chorych, a były nawet wypadki, że dezynfektor kolumny, oddawszy swoją burkę, wracał z takiej wycieczki tylko w marynarce — na nartach.

W szkołach wiejskich ciasnota lokalu i nieodpowiednie szatnie przyczyniają się do rozpowszechniania tyfusu. Nieraz widziałam ubranka dzieci zrzucone do kupy na podłodze, a bardzo często z powodu szczupłych rozmiarów szatni i małej ilości wieszadeł dzieci wieszają ubrania jedno na drugim. Takie warunki oczywiście, przy wszawicy wahającej się w granicach 30—60%, wybitnie przyczyniają się do przenoszenia zarazka wśród dziatwy, a tym samym i dorosłych.

Natrafiliśmy na większe epidemie tyfusowe, rozsadnikiem których były szkoły. W tych przypadkach sądzono pierwotnie, że ma się do czynienia z grypą, gdy zaś choroba przybierała formę więcej typową, zwłaszcza u dorosłych, zrozumiano, że jest to dur plamisty.

Nauczycielstwo okazuje nam wszędzie wybitną i gorliwą pomoc. Część nauczycielstwa jednak, całkiem zniechęcona, uważa, że walka z niechlujstwem jest beznadziejna, ponieważ dzieci pochodzą ze środowiska, gdzie panują brud i nędza, gdzie owce i świnie przebywają pod jednym dachem z ludźmi, a cała rodzina śpi razem na piecu pod wspólnym kożuchem itp."

Dymią świece „Fumigator Cimex", drapią się chłopy w nędznych kożuchach, wygnane w opłotki; tłomaczy uczenie pani doktór personelowi o konieczności kontrolowania za pomocą acidometru stężenia kwasu siarkowego — gapią się zasmarkane, podrapane aż do strupów dzieciaki.

Potem odjeżdża kolumna dezynsekcyjna, kamery cjanowodorowe, acidometry, ulatnia się zwolna woń krezolu, lub siarki, znowu pachnie chleb, butwieją szmaty, lokują się świerszcze w ścianach, kury paskudzą na polepę i z kołtuna na kołtun, z baranicy na baranicę pełźnie niezwyciężona kapłanka duru — Jej Potężna Mość, Jej Niezwalczona Mość — wesz.

Docent Dr HENRYK GNOIŃSKI.

# O PRZETACZANIU KRWI

Coraz więcej słyszy się i czyta obecnie o przetaczaniu krwi, o krwiodawcach, którzy za pewną opłatą a niejednokrotnie darmo udzielają swej krwi. Krew ta zostaje pośrednio lub bezpośrednio przelana do żył chorych, ratując w wielu wypadkach życie. We krwi żywej, wprowadzonej do żył potrzebującego, medycyna współczesna znalazła niewątpliwie wspaniały i cenny środek leczniczy, ale nie bez zastrzeżeń. Istnieją bowiem pewne ważne prawa i warunki, których należy przestrzegać, ażeby zamiast pożytku nie wyrządzić szkody choremu.



Przetaczanie krwi w szpitalu P. C. K. w Warszawie: dawca i odbiorca krwi, ułożeni przed transfuzją.

Znaczeniem i wartością krwi jako środka nie tyle leczniczego ile odradzającego i odmładzającego zajmowali się ludzie od niepamiętnych czasów. W starożytnym Egipcie i Rzymie próbowano przy pomocy krwi młodych osobników odświeżać i odmładzać starców. W wiekach średnich ponawiano te próby nie zawsze z wynikiem pomyślnym, ba, nawet niejednokrotnie próby te kończyły się tragicznie zarówno dla dawców jak i dla odbiorców. Myśl jednak zastosowania krwi żywej do leczenia, we wszystkich niemal okresach historii, snuje się w umysłach ludzi. Próby są ponawiane. Rodzą się w umysłach bardzo fantastyczne opisy i projekty dotyczące przetaczania krwi. W w. XVIII, a ściślej w roku 1628, uczony nazwiskiem Harvey ustalił prawa krążenia krwi w organiźmie. Dało to początek racjonalnemu przystąpieniu do studiów nad zagadnieniem transfuzji. Uczeni fizjologowie dla wyjaśnienia praw krążenia rozpoczęli badania nad przetaczaniem krwi u zwierząt. Pod wpływem tych doświadczeń przystąpiono do prób przetaczania krwi młodych zwierząt ludziom i krwi ludzkiej ludziom. Ponieważ próby te najczęściej kończyły się niepomyślnie, Akademia francuska wypowiedziała się nie tyle przeciwko transfuzji jako takiej, lecz zażądała, ażeby tego rodzaju zabieg dokonywać tylko wyjątkowo i za każdorazowem zezwoleniem Akademii.

W 10 lat później uczony lekarz Dolens wypowiedział zdanie, że niekiedy krew jednego osobnika różni się wydatnie od krwi drugiego i dlatego uważa zabieg ten za bardzo ryzykowny. Mimo to w wieku XVII — XVIII dokonywano od czasu do czasu transfuzję, przetaczając krew dawcy bezpośrednio do żył biorcy, borykając się z wielką przeszkodą jaką jest duża krzepliwość krwi. To też w roku 1818 angielski lekarz położnik Blundel próbował stosować krew odwłóknioną, pobierając ją od dawcy do specjalnego naczynia — po czym zastrzykiwał ją skrwawionym położnicom. Blundel pierwszy stwierdził, że istnieje duża niezgodność krwi. Ostrzegał on przeto, że jeżeli choremu w czasie transfuzji drżą wargi i powieki, jeżeli chory objawia niepokój i wymiotuje, należy niezwłocznie przerwać transfuzję i wybrać krew od innego dawcy. Zachowując powyższą ostrożność, Blundel dokonał szeregu transfuzji z wynikiem nad wyraz dobrym, ratując często chore od niechybnej śmierci.

Wielu uczonych lekarzy posługiwało się krwią do leczenia skrwawionych, śmiertelność jednak po tym zabiegu była zbyt wielka, żeby metoda leczenia przy pomocy transfuzji przyjęła się ogólnie. Dopiero wielkie odkrycie na przełomie XX wieku, w 1900 roku, dokonane przez Landsteinera, daje trwałe podstawy do stosowania transfuzji krwi. Landsteiner stwierdził, że surowica ludzi zupełnie zdrowych zlepia i rozpuszcza krwinki innych osobników, ale nie wszystkich. Nie niszczy własnych krwinek oraz pewnych ludzi, których należy zatem zaliczyć do jednej grupy. W ten sposób ustalono istnienie czterech grup krwi a mianowicie A. B. AB, O oraz stwierdzono, że jedni osobnicy mogą dawać swoją krew innym, ale w obrębie przynależności do tej samej grupy krwi [1]).

[1]) Wyjątek stanowi krew grupy zerowej. Może ona być przetoczona każdemu osobnikowi — natomiast krew innych grup dla osobnika grupy zerowej jest szkodliwą. Osobnicy z grupy zerowej to tak zwani dawcy uniwersalni.



Jak się odbywa zabieg przetaczania krwi w szpitalu P.C.K. w Warszawie: początek transfuzji.

Na zasadzie badań Landsteinera cały szereg badaczy a między nimi prof. Hirszfeld rozbudowali całą naukę o grupach krwi, dając podstawy do przetaczania krwi. Przestrzeganie przynależności grupowej osobników dających i odbierających krew warunkuje zupełne bezpieczeństwo przetaczania, gdyż daje gwarancję, że krew zgodna wprowadzona do żył biorcy przyjmie się, będzie spełniała swą rolę tak jak spełniała ją w żyłach dawcy.

Z chwilą odkrycia praw dotyczących przynależności grupowej krwi została usunięta najważniejsza przeszkoda w stosowaniu przetaczania krwi, jednak nie jedyna. Pozostała jeszcze do zwalczenia zbyt wielka krzepliwość krwi, która w wysokim stopniu utrudnia przelewanie krwi. I tę przeszkodę usunięto przez wynalezienie ciała chemicznego, które dodane do krwi utrzymuje ją poza organizmem w stanie płynnym przez czas dłuższy. Można zatem przetaczać krew bezpośrednio z żył dawcy do żył biorcy, krew stabilizowaną [1]) niekrzepliwą oraz krew konserwowaną, to znaczy przechowywaną w stanie niekrzepliwym. Poznanie gruntowne przynależności grupowej krwi, uczynienie krwi niekrzepliwą po za organizmem stworzyło warunki dla zastosowania krwi w celach leczniczych.

Ostatni rok wojny światowej wykazał jak wielkie znaczenie ma transfuzja przy ratowaniu skrwawionych. Cały szereg istnień ludzkich został uratowany od niechybnej śmierci dzięki zastosowaniu przetaczania krwi.

Od tej chwili leczenie transfuzją zyskało sobie prawo obywatelstwa i stanęło na czele najwybitniejszych środków leczniczych. Stosuje się obecnie przetaczanie krwi przy skrwawieniach chirurgicznych, położniczych, ginekologicznych, przy niedokrwistości ostrej i przewlekłej złośliwej, przy wielu chorobach wewnętrznych a nawet przy schorzeniach zakaźnych(immunotransfuzja). Rozwój transfuzji rozszerza się, obejmując coraz większe kręgi schorzeń poddających się temu leczeniu. To też metoda ta budzi coraz większe zainteresowanie.

Zagadnienie transfuzji krwi mieści w sobie cały szereg problematów, które winny być harmonijnie rozwiązywane:

problemat wskazań i przeciwwskazań transfuzji,

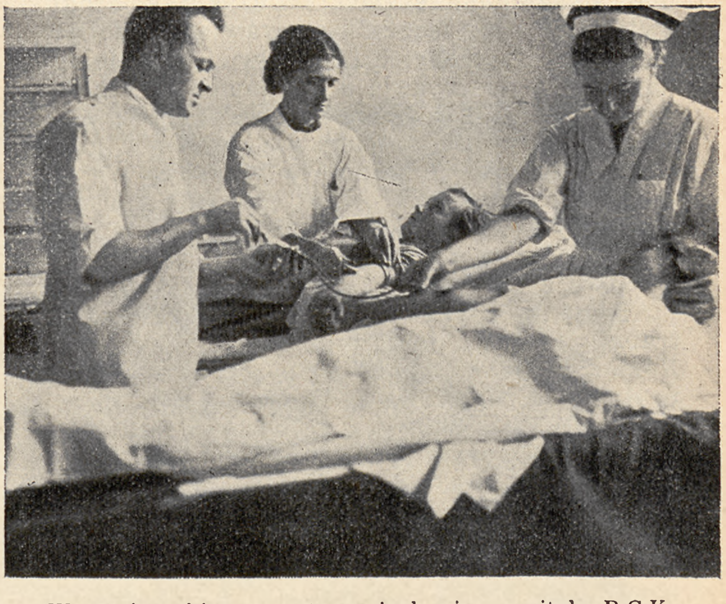
problemat stosowania krwi świeżej, ustalonej czy konserwowanej,

zagadnienie techniki,

wreszcie problemat dawstwa,

organizacja krwiodawców i ośrodków transfuzji.

Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że najważniejszym środkiem leczenia skrwawień jest transfuzja krwi. Już to samo wystarczyłoby do spopularyzowania tego zagadnienia. Jeżeli dodamy do tego wszystkie wyżej wymienione wskazania do transfuzji, zrozumiemy łatwo jak wielkie ma ona znaczenie w dobie obecnej. Krew stosowana do przetaczania byle by była zgodna grupowo może



W czasie zabiegu przetaczania krwi w szpitalu P.C.K. w Warszawie.

[1]) Przez krew ustaloną rozumiemy krew pobraną od dawcy bezpośrednio do naczynia wypełnionego płynem zapobiegającym krzepnięciu, a więc najczęściej roztworem cytrynianu sodu. Krew tę następnie przetaczamy do żył chorego.



Samochód przewożący konserwowaną krew na froncie hiszpańskim.

być użyta, jak już powiedziano, świeża, ustalona lub konserwowana. Każda też z nich ma swoje dodatnie i ujemne strony. Krew świeża jest najbardziej żywa. Ponieważ jednak jej krzepliwość jest zachowana, przeto przetaczanie krwi bezpośrednie wymaga doskonałego opanowania techniki samego zabiegu. Poza tym niemożność stwierdzenia czy dawca nie ma np. rozwijającej się grypy lub innej ostrej zakaźnej choroby, stwarza pewne niebezpieczeństwo dla biorcy. Również dużą trudnością często jest sprowadzenie dawcy z odpowiedniej grupy szczególniej w małych środowiskach w razie pilnej potrzeby.

Krew ustalona nie krzepnie, zatem zabieg jest znacznie łatwiejszy.

Co się tyczy krwi konserwowanej jest ona wprawdzie nieco zmienioną jednak w skutkach niemal równoznaczną z krwią świeżą i ustaloną. Stosując krew konserwowaną jesteśmy uniezależnieni od dawcy. Wystarczy wziąć naczynie z konserwowaną krwią, podgrzać, ewentualnie przecedzić przez gazę i mamy ją gotową do przetoczenia. Znakomicie skraca to czas tak drogi zwłaszcza przy leczeniu skrwawień i, wobec możności przewożenia takiej krwi na dalekie nawet odległości, daje dużą pomoc lekarzom na prowincji. A już nieocenione wartości posiada krew konserwowana dla armii w czasie wojny. Do jakiego stopnia w warunkach wojennych można wykorzystać zalety konserwowanej krwi dowodzi chociażby fakt, że na teren wojenny w Hiszpanii dowożono krew ze Szwajcarii.

Niemniej ważną sprawą w dziedzinie transfuzji krwi jest zagadnienie dawstwa. Różne kraje w rozmaity sposób rozwiązują to doniosłe zagadnienie. W New-Yorku dawstwo zorganizowane jest przy departamencie zdrowia. Departament organizuje dawców i przydziela ich w miarę potrzeby, tak, że nikt nie może skorzystać z ich usług bez wiedzy Departamentu Zdrowia. Dawcy grupowani są z pośród ludności biednej zwłaszcza bezrobotni, którzy w ten sposób zarabiają na życie. W Londynie, Amsterdamie, Rotterdamie, Brukseli i innych stolicach i wielkich miastach dawstwo organizowane jest przez Czerwony Krzyż. W Londynie organizacja dawstwa przy Czerwonym Krzyżu obsługuje 100 zakładów leczniczych. W Paryżu, Wiedniu, Zurichu powstały specjalne organizacje, które rozstrzygnęły w myśl swoich statutów zagadnienie dawstwa. W Paryżu dawcy rekrutują się ze studentów medycyny personelu szpitalnego, policjantów oraz straży ogniowej. Od ludzi tych wymaga się wysokiego poziomu moralnego i dobrego zrozumienia idei niesienia pomocy bliźnim. W Berlinie istnieje ośrodek krwiodawców pod kierunkiem kliniki. W Rosji Sowieckiej powstał olbrzymi instytut, który obsługuje całą Rosję krwią konserwowaną. Ma on do rozporządzenia szereg aut i samolotów, przy pomocy których może dostarczać krew w krótkim czasie na najdalsze nawet odległości.

W Polsce do niedawna dawstwo nie było zupełnie zorganizowane, co w znacznej mierze utrudniało należyte i szybkie przeprowadzenie transfuzji. Mała ilość krwiodawców oraz brak odpowiednich przepisów normujących tę sprawę, podnosił znacznie koszta związane z tym zabiegiem, czyniąc go niedostępnym dla szerszego ogółu. Pierwsze poczynania w kierunku zorganizowania dawców to Akademicki Ośrodek Krwiodawców przy Kole Medyków U. J. P. oraz Ośrodek Krwiodawców Koła Młodzieży P.C.K.

Nową erę i prawną podstawę zyskuje zagadnienie krwiodawców z chwilą ogłoszenia rozporządzenia p. Ministra Opieki Społecznej z dn. 5 sierpnia b. r. o krwiodawcach. Według tego rozporządzenia oddawać swą krew do przetaczania mogą wyłącznie osoby zarejestrowane w instytucji upoważnionej do tego na mocy zezwolenia Min. Op. Społ. Dawcy podlegają rejestracji oraz ścisłemu badaniu lekarskiemu. Wyjątek od tych przepisów stanowią osoby dające swą krew swoim bliskim i najbliższym w przypadkach nagłych.

Zagadnienie zatem transfuzji krwi, które w ostatnich latach zdobyło mocne podstawy naukowe, poparte i ugruntowane doniosłymi badaniami i zdobyczami na polu praktyki, urosło obecnie do rozmiarów kwestii o znaczeniu społecznym i ogólno-państwowym. Nie jest to już obecnie jedna z metod leczniczych stosowana w pewnych rodzajach schorzeń, jest to przy dzisiejszym stanie wiedzy, sprawa ratownictwa publicznego, zagadnienie pomocy doraźnej w wypadkach nagłych, obchodzące ogół społeczeństwa i dla tego ogółu przeznaczone zarówno w czasie pokoju jak i wojny.

Przy takim ujęciu zagadnienia transfuzji krwi, obowiązkiem czynników, powołanych do czuwania nad niesieniem pomocy ogółowi ludności, jest umożliwienie i udostępnienie

stosowania zabiegu transfuzji krwi najszerszym masom tej ludności. Ze wszystkich zaś czynników, stojących na usługach społeczeństwa polskiego w dbałości o zapewnienie ogółowi szybkiej i skutecznej pomocy lekarskiej, zarówno w czasie wojny jak i pokoju, najbardziej ku temu celowi powołany jest Polski Czerwony Krzyż. Winien on podjąć inicjatywę tego ważnego zagadnienia i zrealizować ku pożytkowi społeczeństwa i Armii.

# KOŁA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Z 17 paragrafu statutu PCK. wynika, że Koło jest najmniejszą komórką organizacyjną PCK. Gdziekolwiek znajdzie się 10 obywateli pragnących służyć idei Czerwonego Krzyża, tam można już założyć Koło, działające na podstawie statutu Stowarzyszenia.

Koła te podzielić można na Koła terytorialne, jeśli grupują w pewnej miejscowości grono obywateli, nie pozostających poza tym w innego rodzaju łączności organizacyjnej i — Koła zespołowe, które tworzą się w pewnych zespołach ze sobą już związanych, mianowicie przy organizacjach zawodowych, instytucjach i przedsiębiorstwach.

Zagadnienie rozszerzenia sieci Kół PCK. jest dla instytucji naszej problemem nader ważnym, ta bowiem forma pozwala na rozsianie wszędzie komórek organizacyjnych, jako pewnych ognisk pracy Czerwonokrzyskiej. Ten krótki wstęp wprowadza nas do samego sedna zagadnienia.

Tworzenie Kół dla powiększenia kadr członków, płacących składki nie jest oczywiście bez znaczenia, ale stokroć ważniejszą rzeczą jest przeobrażenie Kół w rzeczywiste placówki Czerwonego Krzyża, mające do spełnienia realne zadania w zasięgu swoich możliwości. Musimy się zgodzić, że o wiele bardziej pozytywną zdobyczą i wartością jest dla instytucji społecznej członek, dający swoją osobistą współpracę i czynnie propagujący zadania organizacji,— niż ten, którego rola ogranicza się do płacenia składki, taka bowiem więź organizacyjna z natury rzeczy jest bardzo luźna.

Jak wiadomo, regulamin dla Kół swojego terenu układają Oddziały. Założenie to jest słuszne, bowiem możliwości i potrzeby lokalne są wszędzie inne. Oddziały jednak nie mogą zapoznawać doniosłości zagadnienia gęstej i organizacyjnie dobrze postawionej sieci Kół PCK., dla których należy wypracować program pracy w dziedzinach, należących do PCK., a zatem: ratownictwa przeciwgazowego, szerzenia higieny, pracy humanitarnej.

Należy uznać, że niesłusznym i krzywdzącym jest dla Kół, czy to terytorialnych czy zespołowych, ograniczenie ich funkcji do przelewania składek na rzecz macierzystego Oddziału. Marnuje się w ten sposób wiele inicjatywy społecznej, energii i zapału, które w ramach PCK. mogłyby się rozwinąć z większym dla instytucji pożytkiem.

Pracę w Kołach PCK. możnaby ująć na analogicznych zasadach, jak się to dzieje w Kołach Młodzieży, z których każde opracowuje indywidualny program dla siebie w ramach obowiązujących dla PCK. zadań.

W obecnym stanie rzeczy sprawa Kół PCK. przedstawia się wręcz niekorzystnie. Oddziały przeważnie zabierają Kołom wszystkie wpływy ze składek, nie dając im nic wzamian: nie tylko programu pracy, nie wy-

Fragment stoiska P.C.K. na wystawie prac Kół Gospodyń Wiejskich w Sandomierzu. (Wrzesień 1937).





Zorganizowany przez Zarząd Okr. Kieleckiego P.C.K. w sierpniu r. b. punkt ratowniczy P.C.K. w Tokarni na trasie XIII marszu Szlakiem Kadrówki.

korzystując ochoty do pracy społecznej często bardzo zdolnych i energicznych jednostek, ale nawet nie poczuwając się do obowiązku dostarczenia swym Kołom periodyków PCK. oraz wydawnictw, mogących zainteresować ich i zbliżyć do instytucji.

Spróbujmy naszkicować plan działalności przeciętnego Koła, jaki sądzimy, możnaby zastosować na każdym terenie.

A zatem: organizator Koła, którym z reguły musi być wysłannik Oddziału, powinien przystąpić do pracy już od pierwszego kroku uzbrojony w pewien „rynsztunek" czerwonokrzyski. Są to może rzeczy pozornie drobne, ale mające swe istotne wartości organizacyjne. Więc: afisz propagandowy PCK., pewna ilość materiału propagandowego, rozdana darmo wśród uczestników i parę ostatnich numerów miesięcznika powinno być wstępem dla organizacyjnego umocnienia Koła. Następnie ustalenie siedziby Koła, co nie jest wcale równoznaczne z koniecznością wynajmowania lokalu. Jednakowoż zgodzić się trzeba, że należy stworzyć sobie jakiś organizacyjny punkt oparcia, boć instytucja społeczna nie może funkcjonować i rozwijać się w powietrzu.

Następnie ustalenie z miejscowymi czynnikami programu pracy w ramach, o których mówiono, a mianowicie:

a) tam gdzie są możliwości po temu zorganizowanie sekcji rat. san. Oprócz wyszkolenia, które musi być, oczywiście, przeprowadzone przy pomocy oddziału, należy zlecić Kołu, jako konkretne zadanie do spełnienia, zaopatrzenie się własnymi środkami w ekwipunek — z czym wiążą się możliwości urządzenia na ten cel imprez dochodowych.

b) tam, gdzie zorganizowanie całej sekcji rat. san. jest niemożliwe, przeszkolenie dwóch — trzech osób w ratownictwie doraźnym i zlecenie Kołu nabycia apteczki PCK., utrwalając tym samym przy Kole pewien ośrodek pomocy doraźnej;

c) czuwanie nad miejscowym posterunkiem drogowym i uzupełnianie jego apteczki;

d) organizowanie konkursów czystości dla gospodyń, sekcji czystości ulic lub podwórek, zadrzewienia i ukwiecenia placów, urządzenie kąpieliska, organizacja wspólnej pralni. Zorganizowanie świetlicy dla dorastającej młodzieży;

e) w zakresie pracy humanitarnej: współdziałanie w akcji charytatywnej np. pomocy zimowej, doraźnej pomocy dla pogorzelców, powodzian, rodzin ofiar epidemii itp.;

f) szeroko pojęty werbunek członków w sensie zlecenia każdemu członkowi Koła zwerbowania dwóch-trzech nowych członków w pewnym okresie;

g) urządzenie „Tygodnia" z określonym programem w każdym Kole.

Wszystkie te prace powinny być dokonane własnymi środkami Kół.

Wydaje nam się, że zrealizowanie pewnych punktów tego programu jest możliwe na każdym terenie i w najskromniejszym środowisku. Gdyby jednakże Oddziały chciały pomóc swoim Kołom, przez zrezygnowanie z pewnej kwoty składek na ich rzecz, byłoby to bodźcem do zwiększenia wysiłków dla zdobycia wielu rzeczy własnym „przemysłem" i dałoby Kołu odrazu poczucie pewnej niezależności.

Oczywiście pożądany jest jak najczęstszy kontakt Oddziału ze swoimi Kołami, czy to przez odwiedzanie ich na miejscu, czy też przez organizowanie zjazdów lub zebrań przewodniczących Kół, czy wreszcie przez udział możliwie największej ilości członków Kół w walnych zebraniach Oddziału. Oddział ma jednak względem Kół poważne obowiązki. Musi on im nie tylko zlecać pewne zadania do wykonania ale powinien podtrzymywać w nich stale zainteresowanie dla ogólnych spraw PCK., używając w tym celu wszystkich dostępnych środków propagandowych. Przede wszystkim Oddział ma obowiązek dostarczania Kołu stale mies. „Polski Czerwony Krzyż", bowiem dla każdej organizacji własny organ prasowy jest naturalnym łącznikiem; zaopatrywać Koło i informować je o nowych wydawnictwach propagandowych PCK., dostarczać apteczki, organizować wyświetlanie przezroczy, a gdzie można i filmów PCK., urządzać odczyty i pogadanki przez swych prelegentów na tematy związane z zadaniami PCK. (obrona Państwa, higiena, Czerwone Krzyże zagranicą).

Nie wątpimy, że gdyby Oddziały chciały i potrafiły poprowadzić w ten sposób pracę Kół, skłoniłoby to wielu obywateli w całym kraju do wstępowania w szeregi członków i tworzenia nowych Kół PCK.

Społeczeństwo polskie, umie i chce pracować społecznie o ile widzi przed sobą konkretne zadania i możność uzyskania realnych wyników swych wysiłków.

*M. Ulrichsowa.*

# MIESIĄC WERBUNKOWY P. C. K.

Szablonem żyć nie można! Trzeba „z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe"! Tę zasadę powinniśmy wyznawać zawsze, tym bardziej zaś—gdy chodzi o Polski Czerwony Krzyż, o jego najwspanialszy rozwój w każdej dziedzinie jego działalności.

Tymczasem — cóż się dzieje? Szerokie warstwy społeczeństwa odnoszą się do P.C.K. jak do jakiejś bardzo szanownej, czcigodnej osobistości, którą należy czcić i szanować, lecz wejść z nią w jakiś ścisły stosunek — to już nie idzie! Nawiązanie zaś tego kontaktu jest tym trudniejsze, że z pojęciem „Czerwony Krzyż" — łączy się stałe pojęcie — wojna:

— P.C.K. jest niezbędny na okres wojny — słychać głos powszechny — lecz teraz przecież „spokój" panuje, a wojna... ponoć za górami, lasami. A jeżeli tak nie jest?...

Akcja charytatywna P.C.K. ogółowi prawie nie znana, liczba członków prawie że znikoma, to też rezultaty działalności P.C.K. nie odpowiadają potrzebom społeczeństwa, niewątpliwie zaś — nie stoją w żadnym stosunku do naszych możliwości.

A czasy są zbyt poważne, aby czekać z założonymi rękami!

Więc zabrać się należy do usilnej pracy, a pierwszym krokiem w dalszym rozwoju P.C.K. jest werbowanie nowych członków. Ale nie członków „oficjalnych", takich, co to „należą także i do P.C.K.", albowiem... pan prezes, czy pan dyrektor tego sobie życzy, lub, nie daj Boże — sam jest prezesem Koła P.C.K.! Nam chodzić powinno o zdobycie członków naprawdę czynnych, świadomych i przekonanych o potrzebie pracy w P.C.K. Organizacyjnie zaś biorąc stu takich przekonanych członków ma stokroć większe znaczenie, aniżeli pięciuset przypadkowych składkowiczów, którzy każdego pierwszego, przy odbiorze poborów, rzewnie wzdychają z żalu za poniesioną 25 groszową ofiarą!

W myśl więc tego cośmy wyżej powiedzieli, Krakowski Oddział P.C.K., w miesiącu listopadzie przystępuje do akcji werbunkowej, celem zdobycia nowych — naprawdę czynnych członków. Wprowadzamy **Miesiąc werbunkowy,** „Tydzień P.C.K." bowiem i ze względu na zakres swego działania i krótki termin trwania, nie daje odpowiednich rezultatów. „Tydzień" — w jego dzisiejszej formie stał się już oficjalnym szablonem. A nam chodzi o żywą, ustawiczną propagandę!

I dlatego to na terenie Oddziału Krakowskiego propagandę werbunkową rozpoczęliśmy już obecnie przy pomocy komunikatów prasowych, radia, przez uruchomienie we wszystkich 80 wozach tramwaju krakowskiego, stałej, co 2 tygodnie zmienianej, propagandy afiszowej (która trwać będzie zresztą rok cały), wreszcie przez specjalną organizację werbunku naszych członków. A więc — w ciągu listopada zwrócimy się imiennie do wszystkich naszych członków—(nawet tych „wzdychających") z prośbą usilną o zwerbowanie co najmniej 3 nowych członków dla P.C.K. Wezwanie to powtórzymy bardzo energicznie w ciągu miesiąca trzykrotnie. W międzyczasie zwołamy (znów imiennie) zebrania członków, aby wejść z nimi w osobisty kontakt, wyznaczając im od razu specjalne prace.

Przekorny głos wiecznego pesymizmu mówi:

— No! To się naturalnie nie uda, bo itd. itd.

Może być, iż się nie uda od razu, lecz czyż dlatego nie należy, a raczej nie powinno się zrobić wszystkiego, co tylko można, aby P.C.K. ożywić.

Zapraszamy niniejszym wszystkie bratnie Oddziały do przeprowadzenia podobnych prób u siebie, zapraszamy do ogłaszania w naszym miesięczniku nowych, lepiej przemyślanych prób czy zamierzeń.

Tylko... zawsze naprzód! *zkl.*



Członkowie Zarządu i instruktorzy Oddziału P.C.K. w Borysławiu.




Oddz. Straży Pożarnej w Borysławiu uczestniczył w pokazie ratownictwa podczas „Tygodnia P.C.K."

# Polski Czerwony Krzyż przy pracy

## OKRĘG PRZEMYSKI.

### „TYDZIEŃ P.C.K." W BORYSŁAWIU.

Oddział P.C.K. w Borysławiu odznacza się wielką sprężystością. Działalność Oddziału skierowano przede wszystkim na sprawę wyszkolenia instruktorów ratowniczych oraz na organizowanie drużyn rat.-san. P.C.K.

Wg. zeszłorocznego sprawozdania Oddział posiadał 9 wyszkolonych instruktorów II klasy, w tej liczbie 6 eksterytorialnych, mających swoje pole działania w największych firmach naftowych. Z końcem roku ubiegłego liczba członków wynosiła 514 rzeczywistych, wspierających 112.

Zorganizowano pierwszy kurs ratownictwa dla hufca żeńskiego, 48 słuchaczek uczęszczało na wykłady.

Podczas „Tygodnia P.C.K." Oddział, pragnąc pokazać szerszym warstwom społeczeństwa swój dorobek i zapropagować ideę P.C.K. — starał się, by obchód wypadł jak najlepiej. Po nabożeństwie urządzono pokaz ratownictwa przy współudziale drużyn P.C.K. oraz Straży Pożarnej i ratowniczych harcerstwa. Pokaz udał się znakomicie i obudził wielkie zainteresowanie wśród licznie zebranej publiczności. Szczególnie podobały się ćwiczenia z maskami i ratowanie za pomocą aparatu tlenowego.

Po pokazie odbył się pochód propagandowy. Pochód przeszedł przez miasto do lokalu Oddziału P.C.K. przy ulicy Kościuszki, gdzie oddziały przedefilowały przed Zarządem.

Zbiórka uliczna przyniosła pokaźne sumy na zasilenie funduszów na zakup sprzętu ratowniczego. Cała uroczystość wypadła okazale i bardzo się przyczyniła do propagandy P.C.K. Niedawno założony Oddział w Borysławiu może się już poszczycić wydatną i pożyteczną pracą.

## OKRĘG POLESKI.

### ROZDAWNICTWO DARÓW, NADESŁANYCH PRZEZ ZARZ. GŁ. P. C. K. DLA POGORZELCÓW WSI NIEŃKOWICZE, GM. MOROCZNA.

Na prośbę Zarządu Okręgu Poleskiego P.C.K. Zarząd Główny przesłał na ręce Zarządu Oddziału P.C.K. w Pińsku zapas bielizny, odzieży, koców i drobnych sprzętów gospodarskich, przeznaczonych dla pogorzelców, mieszkańców wsi Nieńkowicze, dotkniętych przez straszliwy pożar. Dary Zarządu Gł. zostały rozdane ludności, która wyraziła głęboką wdzięczność za udzieloną jej pomoc.

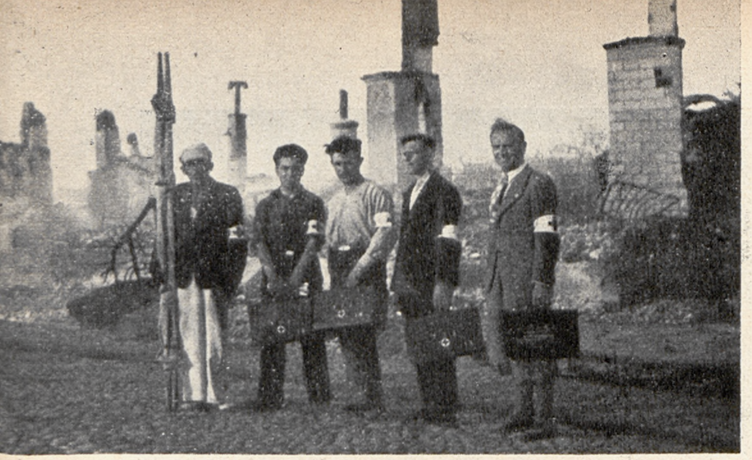
Lista obdarowanych obejmowała 134 osoby.

### JAK PRACUJE KOŁO P.C.K. W SNOWIU.

Koło P.C.K. w Snowiu, założone w roku 1934 na skutek inicjatywy Oddziału P.C.K. w Nieświeżu, rozwija coraz bardziej swoją działalność, pomimo trudnych warunków miejscowych. Akcja obecnego Zarządu



Polski Czerwony Krzyż rozdaje odzież pogorzelcom we wsi Nieńkowicze (gm. Moroczna).



Patrol rat.-san. P.C.K. na tle pogorzeliska w Klecku k/Nieświeża.

polega nie tylko na werbowaniu nowych członków i pobieraniu składek, ale również na uświadamianiu i szkoleniu społeczeństwa, w celu podniesienia poziomu higieny na wioskach kresowych.

Rozpoczęto szkolenie ochotniczej drużyny P.C.K. we wsi Syczach. Wykłady były prowadzone przez władze Koła w dni świąteczne w myśl ogólnego programu.

„Tydzień P.C.K." miał przebieg uroczysty. Otrzymany materiał propagandowy i kwestowy, Zarząd Koła podzielił między członków Zarządu, celem rozsprzedania nalepek, znaczków itp. Kwesta uliczna odbyła się w dnie targowe oraz w niedzielę po nabożeństwie.

Dnia 6.VI. r.b. po nabożeństwie Zarząd zorganizował pod kierownictwem Dr. Karola Zawiszy pochód odpowiednio przeszkolonej drużyny ratowniczej z orkiestrą na czele. Drużyna, złożona z 9 patroli, chłopców i dziewcząt, przeprowadziła pokaz ratownictwa rannych i zagazowanych. Następnie odbyło się rozdanie świadectw przez Dr. Zawiszę oraz dowódcę baonu KOP. p. mjr. Kazanowskiego.

Pokaz wypadł bardzo dobrze ku wielkiemu zadowoleniu zebranej publiczności. Następnie odbyła się zabawa ludowa, której czysty dochód został w całości przekazany na rzecz P.C.K. Został również wyświetlony film propagandowy P.C.K. „Miłość i obowiązek" dla ludności cywilnej i wojska.

DRUŻYNY RATOWNICZ. SANIT. Z NIEŚWIEŻA NIOSĄ POMOC LUDNOŚCI M. KLECKA, DOTKNIĘTEJ KLĘSKĄ POŻARU.

Miasteczko Kleck koło Nieświeża zostało nawiedzione w ciągu lata przez pożar, który wskutek gwałtownego wiatru i długotrwałej suszy objął z niebywałą szybkością 158 budynków mieszkalnych i 300 gospodarskich.

Na wieść o pożarze zaalarmowano drużyny rat.-san. z Nieświeża, które udały się niezwłocznie na miejsce pożaru. Lotne patrole rat.-san. P.C.K. opatrzyły ponad 50 oparzonych i skaleczonych, zaś punkt pierwszej pomocy udzielił przeszło 100 zabiegów poszkodowanym klęską pożaru oraz biorącym udział w gaszeniu ognia, zarówno członkom Straży Pożarnej jak i wojsku KOP.

Członkowie sekcji P.C.K. okazali dużą sprawność i poświęcenie w niesieniu pomocy sanitarnej poszkodowanej ludności. Akcją ratowniczą kierował instruktor klasy I-ej Z. Michałowski z Nieświeża.

W dowód szczególnego uznania władze powiatowe z Nieświeża wyraziły podziękowanie ratownikom P.C.K., dzienniki zaś zamieściły wzmianki i zdjęcia z pracy patroli P.C.K. w czasie pożaru.

## OKRĘG WILEŃSKI.

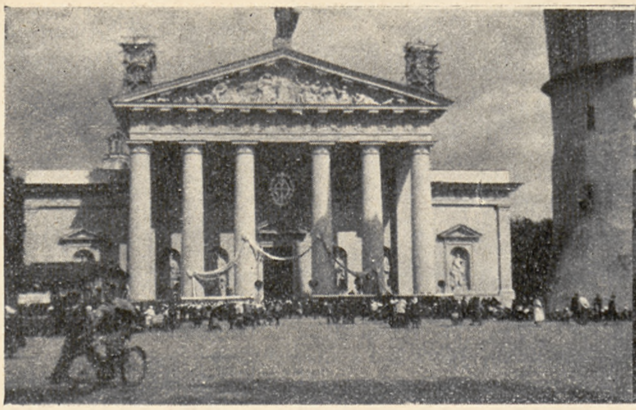
### JAK SPĘDZIŁO LATO KOŁO MŁODZIEŻY P.C.K. Nr. 2 W WILNIE.

Ciekawą i pożyteczną pracę podjęło w ciągu lata Koło Młodzieży P.C.K. Nr. 2 w Wilnie, znane z tego, że nie przerywa pracy w okresie wakacyjnym.

Podczas lata komitet organizujący kongres Mariański w Wilnie zwrócił się do Zarządu Oddziału P.C.K. z prośbą o zorganizowanie opieki sanitarnej dla rzesz pątników, mających przybyć do Wilna. Instruktor główny, kpt. Chmielewski, wezwał Koło Nr. 2 do pracy. W przeciągu 3-ch dni młodzież czerwonokrzyska obsługiwała 3 punkty ratownicze, przy czym na jednym punkcie sprawował czynności komendanta młody chłopiec ze stopniem instruktorskim, komendant A. Borko. Patrole młodych ratowników tak się dobrze



„Tydzień P.C.K." w Snowiu. Rozdawnictwo świadectw drużynom rat. P.C.K.



Katedra Wileńska w dn. Kongresu Mariańskiego była specjalnie udekorowana.



Koło Młodzieży Nr. 2 na punkcie sanitarno-rat. podczas Kongresu Mariańskiego w Wilnie

wywiązały ze swych obowiązków, że w nagrodę instruktor główny, kpt. Chmielewski, obiecał przeprowadzić dla nich specjalny kurs instruktorski. Kurs odbył się w lesie Burbiszki w odległości 2-ch kilometrów od Wilna. Wśród szumu drzew, na tle pięknego lasu, odbywały się wykłady oraz ćwiczenia z musztry formalnej i sanitarnej, przenoszenie chorych przez rowy i parkany, spuszczanie rannych ze stromych zboczy, wnoszenie rannych pod górę, praca pod obstrzałem itd.

Można sobie łatwo wyobrazić zdumienie zbieraczy jagód i grzybów podczas nagłego spotkania z patrolem przeciwiperytowym, który odbywał ćwiczenia w głębokim lesie, szukając ukrytych pozorantów.

Podczas kursu słuchacze mieli kilkakrotnie możność okazania doraźnej pomocy okolicznym mieszkańcom.

Pomimo licznych przeszkód i pokus „lato, dobra plaża itd." kursanci wytrwali do końca. 30 sierpnia odbył się egzamin, zaś 26 września odbyło się uroczyste rozdanie świadectw nowemu zastępowi młodych instruktorów.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele Księży Salezjanów odbyło się na placu obok kościoła uroczyste zebranie Koła. Drużyna przy dźwiękach orkiestry przedefilowała przez Członkiem Zarządu P.C.K. p. mjr. Rondomańskim. Sztandar Okręgu ustawił się przed frontem, po prawej stronie stanął komendant hufców, po lewej ksiądz kapelan. Zwracając się do młodzieży— komendant zapytał: „Czy przyrzekacie Bogu na wasz honor wypełniać dokładnie i wiernie obowiązki członków P.C.K. i obowiązki miłosierdzia, jakie na was nakłada statut i regulamin P.C.K., nie czyniąc żadnych różnic pomiędzy tymi, którzy waszej pracy potrzebują, obsługując sumiennie wszystkich, tak przyjaciół jak nieprzyjaciół z równą troskliwością i wysiłkiem".

Na to padła odpowiedź: — Tak jest, przyrzekamy.

Następnie rozdano świadectwa, przy czym orkiestra zagrała hymn.

Po okolicznościowych przemówieniach Księdza Prefekta, Kierownika Szkoły Nr. 30, p. Bogacza, i Członka Komisji Oddz. Kół Młodzieży P.C.K. — p. Jezierskiego — młodzież odmaszerowała przy dźwiękach orkiestry do szkoły.

Cała uroczystość była nadawana przez rozgłośnię Wileńskiego Radia.

## Z OKRĘGU LUBELSKIEGO.

### POŚWIĘCENIE POWIATOWEGO OŚRODKA ZDROWIA W WĘGROWIE.

Otrzymaliśmy od p. Leona Malinowskiego, powiatowego Kontrolera Sanitarnego, opis poświęcenia powiatowego Ośrodka Zdrowia w Węgrowie. W Ośrodku pracuje pielęgniarka P.C.K., opłacana przez Zarząd Gł. P.C.K.

W dniu 30 września 1937 r. o godzinie 12-ej odbyła się w Węgrowie (województwo lubelskie) uroczystość poświęcenia Ośrodka zdrowia.



Kurs instruktorski Koła Mł. Nr. 2 w lesie „Burbiszki" pod Wilnem.



Drużyna Koła Nr. 2 w dniu rozdania świadectw młodym instruktorom.

Poświęcenia dokonał Ks. Dziekan Kazimierz Czarkowski z Węgrowa.

Po poświęceniu przemówił Starosta Powiatu Węgrowskiego, Pan Aleksander Wiszniewski, wskazując na ważność zadania Ośrodków zdrowia wśród ludności wiejskiej.

Po przemówieniu P. Starosty głos zabrał Kierownik Powiatowego Ośrodka zdrowia Dr. Józef Kowal, lekarz powiatowy, który złożył krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności poszczególnych poradni Ośrodka i rzucił krótki apel do współpracy społeczeństwa z Ośrodkiem zdrowia nad podniesieniem stanu zdrowotności w powiecie.

## WIZYTACJA OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO P.C.K.

W dniu 22 i 23 października r. b. wizytował Prezes Zarządu Głównego Generał Dyw. A. Osiński wraz z Sekretarzem Zarządu Głównego inż. L. Fuksem i p. A. Paszkowską — Członkiem Zarządu Głównego, Okręg Wołyński P.C.K.

Wizytujących powitali w Kowlu członkowie zarządu miejscowego Oddziału wraz z przybyłym z Łucka inspektorem okręgowym. Po posiedzeniu w starostwie, gdzie Prezes Zarządu Głównego w obszernym przemówieniu poruszył aktualne zagadnienia P.C.K., wizytujący odjechali do Łucka. Tu, po dokonaniu przeglądu drużyny ratowniczej reprezentacyjnej, powitały przybyłych delegacje Kół Młodzieży, wręczając generałowi Osińskiemu i p. Paszkowskiej wiązanki kwiatów.

Goście udali się następnie do lokalu Zarządu Okręgu, gdzie Prezes Zarządu Głównego dekorował odznaką honorową P.C.K. IV stopnia instruktorkę druż. rat. p. A. Celle oraz członka druż. rat., rzemieślnika, p. F. Ławreńczuka.

Dnia następnego, po złożeniu wizyty przez generała Osińskiego p. Wojewodzie Wołyńskiemu, H. Józewskiemu, przeprowadzono lustrację składnicy okręgowej i wizytację Oddziału miejscowego, a następnie w towarzystwie szefa sanitarnego Okręgu Dr. W. Habicha i inspektora kpt. J. Chrobaka Członkowie Zarządu Głównego zwiedzili Oddział P.C.K. w Zdołbunowie, szpital tamtejszy i świetlicę, punkt doraźnej pomocy dla przejeżdżających z Z.S.R.R. i ambulatorium. W Zdołbunowie dekorował generał Osiński zasłużonych działaczy: Prezesa Zarządu Oddziału, p. Z. Połońskiego, odznaką honorową P.C.K. II stopnia, Dyrektora Szpitala, Dr. J. Raczyńskiego — III stopnia i p. J. Przyborowską — odznaką honorową IV stopnia. Po przyjęciu wydanym przez Zarząd Oddziału, Przedstawiciele Zarządu Głównego wizytowali z kolei Oddział i Szpital P.C.K. w Równem, udając się potem do Warszawy.



# Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

## Ś. P. Dr. LUDWIK RADWAŃSKI.



Dnia 10 października rozstał się z tym światem po ciężkich i długich cierpieniach b. długoletni Prezes Zarządu Okręgu Wołyńskiego P. C. K., Dr. Ludwik Radwański.

Urodzony w roku 1878 w Kijowszczyźnie, Dr. Ludwik Radwański po ukończeniu studiów lekarskich pracował przez pewien czas w klinice lwowskiej. W roku 1915 został powołany do służby w armii rosyjskiej. Do Polski przybył w roku 1920 i został wkrótce naczelnym lekarzem w Zarządzie Cywilnym ziem Wołynia i frontu Podolskiego. Objął niebawem funkcje Szefa Sanitarnego Okręgu Wołyńskiego P.C.K. Mianowany w roku 1923 Dyrektorem tegoż Okręgu został w trzy lata później obrany Prezesem Okręgu. Na stanowisku tym pozostawał do roku 1935, gdy ciężka choroba uniemożliwiła mu dalszą pracę na umiłowanej placówce społecznej.

Śp. Dr. Ludwik Radwański w uznaniu zasług położonych dla P.C.K. był odznaczony w roku 1922 odznaką honorową P.C.K. I-go stopnia.

Zmarły zostawił po sobie żal głęboki wśród miejscowego społeczeństwa, które wysoko ceniło Jego zacne serce i ofiarny zmysł społeczny.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

## Ś. P. ANNA NAGÓRSKA.



W dn. 30.X.1937 zmarła siostra P. C. K. — Anna Nagórska — ostatnio zatrudniona w charakterze siostry oddziałowej na oddziałach chirurgicznym i ginekologicznym w Szpitalu Gł. P.C.K. w W-wie. Śp. A. Nagórska była jedną z pierwszych zawodowych pielęgniarek w Polsce, gdyż już w roku 1912 ukończyła Szkołę Pielęgniarstwa przy Sanatorium Czerwonego Krzyża we Lwowie. Jako członek Związku Strzeleckiego, z chwilą wybuchu wojny, rozpoczyna pracę pielęgniarską w Zw. Strzeleckim i Szpitalach Legionów Polskich, — a następnie w szpitalach epidemicznych na terenie okupacji austriackiej w Polsce.

Od r. 1918 ś. p. Anna Nagórska pracuje w szpitalach polowych i czołówkach W.P., a następnie w szpitalach wojskowych.

W roku 1924 — po ukończeniu Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa — uzyskuje dyplom zawodowej pielęgniarki, po czym pracuje kolejno w Miejskim Ośrodku Zdrowia, Ambulatorium P.K.O., a od roku 1930 w Szpitalu Głównym P.C.K., będąc jednocześnie instruktorką uczennic Szkoły Pielęgniarstwa P.C.K.

Zmarła była niestrudzoną, cichą pracownicą, unikającą zaszczytów i wyróżnień, odrzucała więc wszystkie propozycje objęcia wyższych stanowisk. W pracy swej odznaczała się wielką wytrwałością, zapałem i całkowitym oddaniem się sprawie. W zmarłej traci Polski Czerwony Krzyż jedną z najlepszych swych sióstr, a zawód pielęgniarski — ideową przedstawicielkę, która winna być wzorem dla młodych pielęgniarek.

# O RATOWNICTWIE PRZECIWGAZOWYM

**Pierwsza pomoc po zatruciu luizytem:**

Ponieważ luizyt zdradza swoją obecność na skórze, przez spowodowanie uczucia pieczenia, należy natychmiast kawałkiem waty lub ligniny osuszyć miejsce podejrzane, ale bez pocierania skóry, aby nie wetrzeć luizytu niepotrzebnie w głąb skóry. Po osuszeniu należy posypać podejrzane miejsca skóry mieszaniną annogenu z talkiem, lub wprost wapnem chlorowanym. Nie wolno tych proszków stosować do oczu i w okolicy oczu, w pachwinach i pod pachami. Natychmiast udać się do najbliższego kąpieliska i użyć kąpieli według wskazówek zamieszczonych przy iperycie.

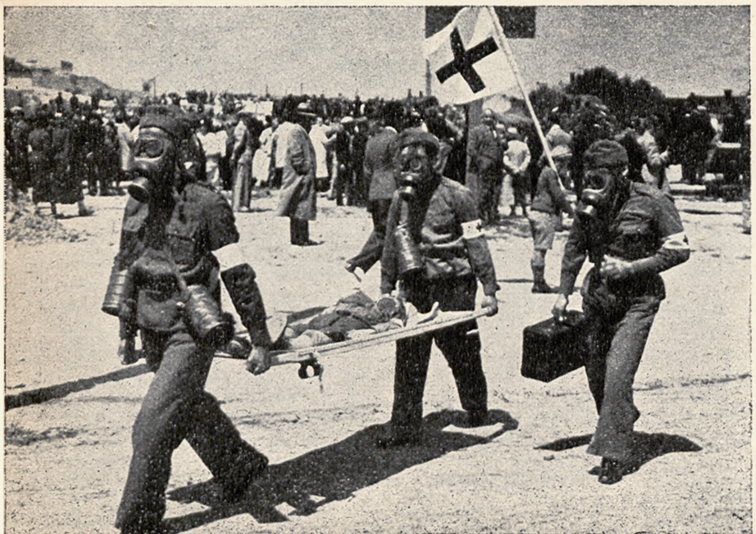
Oczy należy przemywać 0,2%-wym roztworem sody oczyszczonej i pilnować aby oparzeni nie pocierali oczu rękami. Amerykańscy lekarze polecali zmywanie skóry oparzonej luizytem za pomocą roztworów ługu sodowego, jednakże nie jest to konieczne, gdyż wapno chlorowane i annogen wystarczą zupełnie i przeciw luizytowi i przeciw iperytowi. Amerykańscy lekarze posuwali się w swych twierdzeniach aż tak daleko, że uważali za jedyny ratunek przy większych oparzeniach luizytowych wycinanie całego płatu oparzonej skóry. Jednakże aż tak radykalne zabiegi nie są konieczne.

Pęcherze na skórze muszą być utrzymane w tym sensie, że nie należy odcinać błonki pęcherzowej, która stanowi naturalną ochronę miejsca oparzonego przed zakażeniem wtórnym. Zawsze w takim wypadku, gdzie albo przypadkowo rozerwała się błonka pęcherza, albo sztucznie ją odjęto, dochodzi do powikłań ropnych na tle zakażenia wtórnego, co wcale leczenia nie ułatwia. Pęcherze należy po 24 godz. przekłuć i płyn wypuścić. Dobrze robi kąpiel miejsc oparzonych w roztworze annogenu 1%-wym, przez kilkanaście minut. Niemcy polecają stosowanie maści tłustych już od 2 dnia począwszy. U nas ta metoda nie przyjęła się. Lepiej jest działać na miejsce oparzone garbująco, a więc stosować okłady z 5%-wego roztworu taniny, a dopiero w następnych dniach przejść do maści. Zachwalana pasta z wodorotlenku żelaza, pochodzenia amerykańskiego właściwie nie działa, więc można ją spokojnie odrzucić.

Uszkodzenia luizytowe innych narządów leczy się w sposób analogiczny do podanego przy iperycie.

Gdyby wystąpił obrzęk płuc, postępuje się tak samo jak przy zatruciu gazami duszącymi.

Pokaz ratowniczy drużyn rat. P.C.K. w Borysławiu, podczas „Tygodnia" P.C.K.



**C./Sedenit** (Cedenite):

Sedenit należy również do grupy gazów parzących. Jest to właściwie środek silnie drażniący skórę i błony śluzowe. Objawy ze strony oczu są podobne do działania gazów łzawiących. Objawy ze strony dróg oddechowych podobne do działania gazów duszących. Mogą pojawiać się mdłości i wymioty. Na skórze pojawia się szybko po zadziałaniu sedenitu bolesne bąblowate oparzenie, podobne do oparzenia pokrzywą. Dołącza się silne pieczenie i dokuczliwe swędzenie skóry. Pojawia się silne zaczerwienienie i tysiące drobniutkich bąbelków. Bąbelki te nie są pęcherzykami. Pojawia się silny ból głowy i zawroty. Zdarzały się również wypadki głębokiej utraty przytomności. Czasem występują drgawki. Tętno ulega przyśpieszeniu.

Objawy ze strony skóry cofają się same dość szybko, bez złych następstw. Jeśli wystąpi obrzęk płuc, następstwa są podobne do tych, które spotykamy po zatruciu gazami duszącymi.

**Pierwsza pomoc po zatruciu sedenitem:**

Oczy ratujemy tak jak po zadziałaniu lakrymatorów. Drogom oddechowym udzielamy pierwszej pomocy tak samo jak po zatruciu gazami drażniącymi drogi oddechowe. Wewnętrznie podaje się do picia 2% roztwór sody oczyszczonej, a po tym kubek czarnej kawy. Skórę zmywa się ciepłą wodą i mydłem i zwykle to wystarczy. Gdyby swędzenie skóry nie ustępowało, należy ją przypudrować 2%-wym pudrem mentolowym, lub natrzeć 2%-wym roztworem alkoholowym mentolu.

## GAZY TRUJĄCE:

Najważniejszymi przedstawicielami tej grupy są dwa gazy: Tlenek węgla czyli czad i cyjanowodór, czyli kwas pruski.

**A. Tlenek węgla — czad:**

Zatrucie tlenkiem węgla, czyli zaczadzenie jest postacią zatrucia spotykaną najczęściej w życiu codziennym. Z czadem spotykamy się prawie na każdym kroku, zżyliśmy się poprostu z tym śmiercionośnym gazem i może to ciągłe obcowanie z nim przyczyniło się do tego, że lekceważymy go sobie, nie zdając sobie poprostu sprawy z jego straszliwego działania na ludzki organizm. Tlenek węgla jest, można rzec śmiało, największym wrogiem ludzkości i rok rocznie uśmierca potężną masą ludzi na różnych odcinkach życia przemysłowego i codziennego.

Tlenek węgla jest również potężnym wrogiem żołnierza na froncie.

Zasadniczo tlenek węgla powstaje wszędzie tam gdzie się coś pali, czy spala, szczególnie wtedy gdy warunki spalania są gorsze, gdy dostęp tlenu z powietrza jest bardziej ograniczony. Tlenek węgla jako gaz lżejszy od powietrza ulatnia się szybko, a do zatruć prowadzi tylko tam, gdzie może się nagromadzić w odpowiednim stężeniu. Duże stężenie tlenku węgla spotyka się najczęściej w czołgach, samochodach pancernych i samochodach krytych w ogóle, w pociągach pancernych, w chodnikach minowych podziemnych, schronach z gniazdami karabinów maszynowych, tune-



Dla ochrony przed tlenkiem węgla straż ogniowa pracuje często w apar. tlenowych izolujących.

lach kolejowych, w samolotach krytych, garażach samochodowych, w mieszkaniach o złej wentylacji, lub złych piecach itd. Bogatym źródłem tlenku węgla jak z tego wynika są materiały wybuchowe, motory spalinowe, dalej gaz świetlny przy nieszczelnych przewodach lub złych palnikach itd.

Ciężkie zatrucie tlenkiem węgla przebiega zasadniczo w trzech okresach:

I. Okres: Zawroty i bóle głowy. Lekkie, charakterystyczne dla tlenku węgla pieczenie skóry policzków i coraz silniejszy ból głowy. Osłabienie wzroku i szum w uszach przy równoczesnym silnym otępieniu. Osłabienie rozpoznawania pewnych barw. Coraz silniejsze osłabienie ogólne, przyśpieszenie tętna i oddechu, lekka duszność. Wreszcie mdłości i wymioty, silne osłabienie nóg, utrata przytomności.

II. Okres: Oddech staje się chrapliwy i ciężki. Skóra przybiera odcień sinawy, aż do czerwono sinego. Pojawiają się drgawki czasem bardzo silne, następuje bezwolne oddanie moczu i kału i powracają znów wymioty. Wymioty w tym okresie są szczególnie niebezpieczne ,gdyż zatruty może się zakrztusić wymiocinami i udusić. Tętno ulega osłabieniu, oddech również słabnie.

III. Okres: Jest to właściwie okres agonalny. Tętno jest coraz słabsze i przerywane, wreszcie prawie niewyczuwalne i ulega porażeniu zupełnemu równolegle z porażeniem oddechu, lub w chwilę po porażeniu oddechu.

Pierwsza pomoc po zatruciu tlenkiem węgla jest podobna w ogólnych zarysach do pierwszej pomocy po zatruciu kwasem pruskim, więc będzie omówiona razem. Tlenek węgla po przebytym ciężkim zatruciu pozostawia często prawdziwe spustoszenie w organizmie o charakterze przejściowym lub trwałym. Zdarza się, że człowiek już w pierwszym okresie zatruwania się tlenkiem węgla popadnie w stan podobny zupełnie do upojenia alkoholowego i w tym stanie popełnia czyny wykraczające przeciw prawu, dyscyplinie wojskowej, bezpieczeństwu publicznemu itd. Szofer, pilot, maszynista mogą stracić w tym okresie panowanie nad maszyną i wprowadzić ją w katastrofę. Zdarza się również czasem i wypadek ostrego szału w tym okresie i to szału niebezpiecznego z pewnym popędem do zbrodni. W okresie ratowania zatrutego, może on, wracając do przytomności, dostać tak potężnych drgawek, że naśladują one zupełnie atak epilepsji. Człowiek uratowany już, zaczyna czasem chudnąć i po pewnym czasie umiera wychudzony na szkielet, a na sekcji stwierdza się ogniska rozmiękania w mózgu. Czasem człowiek wraca do przytomności z zupełnym wstecznym zanikiem pamięci. Ten zanik pamięci może obejmować ścisły wycinek tygodnia czy miesiąca, a czasem i całe dotychczasowe życie, które zostało po prostu wymazane zupełnie z pamięci zatrutego. Wypadki nagłej utraty pamięci u pewnych osób, co czyta się czasem w dziennikach, mogą mieć swe tło również w zatruciu tlenkiem węgla. Zdarzyć się może i ślepota przejściowa lub trwała na tle przebytego zatrucia i głuchota i nawet głuchoniemota. Notowane są również typowe przypadki wiądu rdzenia (Tabes) spowodowane tylko zatruciem tlenkowęglowym, który ze specjalną zjadliwością przynosi szkodę tkance nerwowej. Zdarzały się również wypadki podobne do pijackiej białej gorączki spowodowane przez tlenek węgla. Tlenek węgla, jak twierdzą różni autorzy jest częstą przyczyną schorzenia nerwu kulszowego, które nazywamy rwą kulszową (Ischias), dalej przyczyną histerii i neurastenii, przyczyną pewnych schorzeń stawowych, naśladujących schorzenia reumatyczne i różnych chorób nerwowych.

Możemy śmiało powiedzieć, że tlenek węgla rozbił najwięcej małżeństw i jest częstą przyczyną usuwania służby domowej, gdyż doprowadzić może stan nerwów do takiego napięcia i rozdrażnienia, że istotnie każda drobnostka jest przyczyną wybuchu gniewu czy niezadowolenia i poróżnia ludzi między sobą.

A jednak obrona nasza przed tlenkiem węgla w życiu codziennym jest nieudolna, lekceważymy sobie tę truciznę bardzo i zbieramy oczywiście owoce na każdym kroku. Najgorzej wychodzą na tym dzieci, które jako mniejsze i wrażliwsze zatruwają się znacznie łatwiej i ciężej niż dorośli.

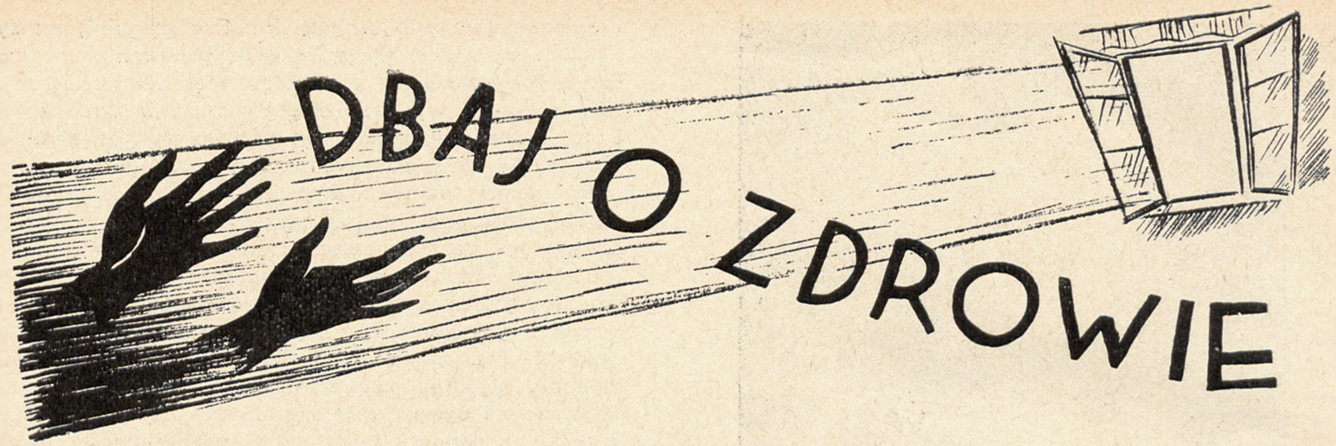
## BIBLIOGRAFIA.

**GRASREINER: Przewlekłe zatrucia tlenkiem węgla.** (D. Deutsche Militaerarzt, 6/37).

Autor zwraca uwagę na fakt stwierdzony, że zatrucia ostre i przewlekłe tlenkiem węgla stały się obecnie najczęstsze spośród wszystkich wypadków zatrucia, a stoi to w ścisłym związku z kolosalnym rozwojem motoryzacji. Autor podkreśla usilnie inną rzecz, a mianowicie to, że objawy tych zatruć i wszelkie środki zwalczania tych zatruć oraz zapobiegania im i leczenia, powinny być doskonale znane ogółowi lekarzy, a szczególnie lekarzom wojskowym. W wojsku bowiem narażeni są szczególnie na te zatrucia żołnierze jednostek motorowych, dalej marynarze, lotnicy i załoga samolotów i w ogóle wszyscy ci, którzy pracują przy motorach spalinowych.

**WEIDNER H.: Przyczynek do badań nad resorbcyjnym działaniem iperytu.** (D. Deutsche Militaerarzt Nr. 6/37).

Autor zwraca uwagę na to, że badania nad działaniem iperytu na ludzki organizm nie są jeszcze ukończone. Stwierdza on, że zauważono poiperytowe zmiany w kościach i w szpiku kostnym, a działanie na inne narządy wewnętrzne po przedostaniu się iperytu w głąb organizmu jest rzeczą niewątpliwą.




# SEN I WYPOCZYNEK

Podajemy poniżej kilka uwag o śnie, zaczerpniętych z artykułu znanego lekarza finlandzkiego, profesora Ragnar Granit.

Sen nie ogarnia całego organizmu ludzkiego ,a jednak ciało nasze wypoczywa podczas snu. Narządy trawienne pracują w dalszym ciągu. Działalność serca i dróg oddechowych jest słabsza w czasie snu, ponieważ mięśnie odpoczywają, ale nie ustaje całkowicie. Mózg i jego ośrodki nerwowe są nieczynne podczas snu.

Aby wywołać reakcję u osoby śpiącej należy użyć środków gwałtownych: przeciągły dzwonek budzika, głośne wołanie lub nawet szarpnięcie śpiącego. Sprawdzono niejednokrotnie ,że najbardziej czynne ośrodki mózgowe zapadają właśnie w najgłębszy sen.

Jednakże wrażliwość danej jednostki na pewne dźwięki objawia się nawet podczas snu.

Płacz niemowlęcia budzi natychmiast matkę, nieprawidłowość w rytmie maszyny budzi maszynistę, śpiącego w kajucie okrętowej.

Normalny sen osoby dorosłej jest najbardziej głęboki w godzinę po zaśnięciu; w miarę tego jak zbliża się ranek, sen jest lżejszy. U osób nerwowych, przemęczonych, cierpiących na neurastenię — sen podlega pewnym wahaniom, jest nierówny i niespokojny.

Objawy analogiczne spotykają się u osób, które pracują wieczorem. Zasypiają one późno, sen mają niespokojny. Z rana są zmęczone i dopiero ku wieczorowi powraca im chęć do pracy.

Wypoczywamy najlepiej podczas snu ale wypoczynek ten jest uzależniony od głębokości i od ilości godzin snu. Sen Napoleona był niezmiernie głęboki, ale krótkotrwały. Sypiał stale 3 — 4 godziny na dobę i nie odczuwał zmęczenia.

Szereg doświadczeń wykazał, że krew zawiera toksyny zmęczenia. Włoski uczony Mosso wykazał to za pomocą specjalnego aparatu ergografa, który zapisuje rytm ruchów. Stwierdzono, iż praca mózgowa zmniejsza zdolność pracy mięśniowej i że toksyna zmęczenia krąży we krwi. Gdy zastrzykiwano krew zmęczonego psa zdrowemu i wypoczętemu psu, ten ostatni niezwłocznie zasypiał.

Wynika stąd, że krew zawiera pierwiastki usposabiające do snu.

Znany klinicysta niemiecki, Strümpell, miał w swej praktyce chorego, który stracił stopniowo wszelką wrażliwość skóry, mięśni i zmysłów, z wyjątkiem prawego ucha i lewego oka. O ile zawiązywano te organy, chory natychmiast zasypiał. Jak tylko światło dotykało lewego oka — chory się budził.

Sen jest źródłem młodości, dostarczanym nam przez przyrodę, kto chce zachować zdrowie i sprawność fizyczną — musi stale pić z tego źródła.

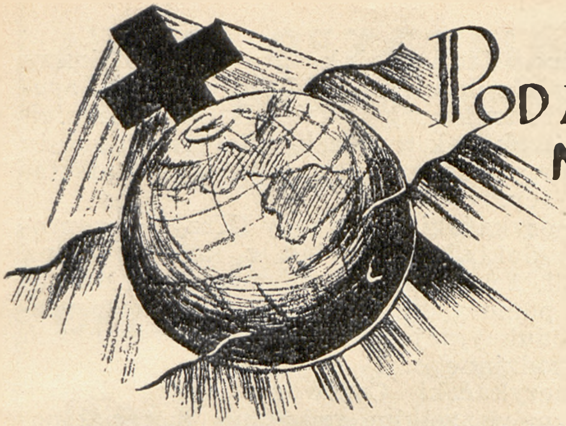
Osobom dorosłym wystarcza przeciętnie od 7 do 8 godzin snu, na ogół należy spać, gdy się jest sennym i nie zmuszać siebie do zbytniego przedłużania godzin snu.

Sen powinien być głęboki i równy. Sypia się lepiej z pustym żołądkiem, aniżeli z żołądkiem przepełnionym. Niektóre osoby twierdzą, że muszą się dobrze najeść, aby zasnąć, ale zasada ta jest mylna. Przeładowany żołądek wytwarza ociężałość sprzyjającą na razie zaśnięciu. Widzimy to zwłaszcza u osób starszych, ale taki sen bywa rzadko równy i spokojny. Kolacja powinna być lekkostrawna i spożywana 2 czy 3 godziny przed udaniem się na spoczynek. Należy również unikać intensywnej pracy umysłowej bezpośrednio przed snem.

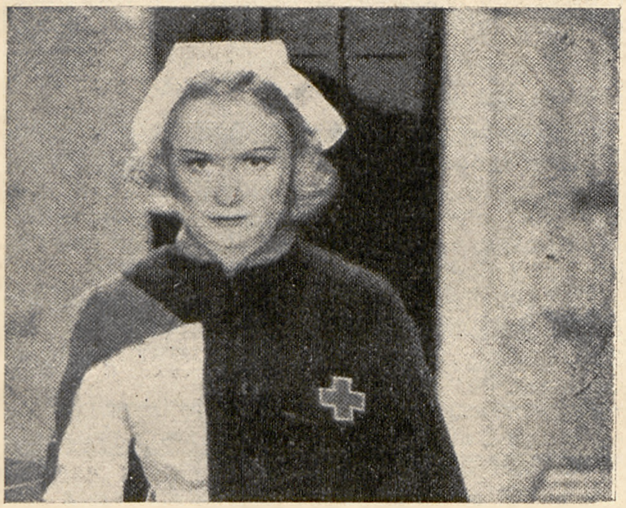
Osobom, cierpiącym na bezsenność, zaleca się pieszy spacer po ostatnim posiłku. Stare przysłowie głosi:

Po obiedze spocznij chwilę,
Po kolacji przejdź się milę.

Dobre wietrzenie pokoju, w którym się sypia, jest również bardzo ważnym czynnikiem dobrego snu. Nie wszyscy chcą się decydować na spanie przez cały rok przy otwartym oknie, ale wszyscy mogą i powinni starannie przewietrzyć pokój przed udaniem się na spoczynek.



# POD ZNAKIEM CZERWONEGO KRZYŻA NA SZEROKIM ŚWIECIE



## DWA FILMY PROPAGANDOWE AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Amerykański Czerwony Krzyż przygotował na swoją doroczną kampanię werbunkową, mającąc się rozpocząć 11 listopada, specjalny krótko metrażowy film propagandowy, ilustrujący działalność ratowniczą Amerykańskiego Czer. Krzyża na wypadek klęski lub katastrofy. Specjalnie jest podkreślona akcja Amerykańskiego Czerwonego Krzyża podjęta w celu zapewnienia większego bezpieczeństwa w komunikacji samochodowej. Czołową rolę pielęgniarki Amer. Czer. Krzyża gra jedna z najpopularniejszych gwiazd filmowych, Miriam Hopkins. Ubrana w strój pielęgniarki Miriam Hopkins zwraca się do publiczności i przemawia w następujących słowach:

*„Chciałabym przypiąć wszystkim tu obecnym znaczek członkowski Czerwonego Krzyża. Nosząc ten znaczek doznaje się uczucia prawdziwej i zrozumiałej dumy, bo dzieje ofiarnej i wspaniałej pracy Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w chwilach klęski to stara, bardzo stara historia... Ale pomoc, udzielana codziennie tym, których dotknęło nieszczęście, posiada również ogromną wartość. Nas wszystkich obchodzi kampania prowadzona przez Czerwony Krzyż w celu zapewnienia większego bezpieczeństwa na naszych drogach. W tym właśnie zakresie i w innych niezliczonych dziedzinach — Czerwony Krzyż czuwa nad wami od przeszło pół wieku, zawsze gotów śpieszyć z pomocą. Teraz, Czerwony Krzyż potrzebuje w a s z e j pomocy jako członków, aby pracę swoją móc dalej prowadzić. Przyłączcie się więc do Czerwonego Krzyża. Przyłączcie się już „D z i s i a j”.*

Film trwa półtorej minuty. Udział bardzo popularnej w Ameryce młodej utalentowanej artystki filmowej zapewnia mu jak największe powodzenie.

Drugi film propagandowy, o wiele dłuższy, zatytułowany **„Poza linią powodzi”**, wyświetlany już od kilku tygodni we wszystkich niemal kinach w Stanach Zjednoczonych — przedstawia wstrząsające sceny powodzi i olbrzymiej pracy dokonanej przez Amerykański Czerwony Krzyż.

Film przedstawia nie tylko fragmenty akcji doraźnej, lecz ilustruje również pomoc udzielaną na „tyłach” dziesiątkom tysięcy rozbitków, którym Czerwony Krzyż umożliwia powrót do życia normalnego i do pracy zarobkowej.

Film ten cieszy się w Ameryce niezwykłym powodzeniem. Głośne oklaski publiczności i entuzjastyczne okrzyki na cześć Amerykańskiego Czerwonego Krzyża towarzyszą stale wyświetlaniu „Poza linią powodzi”.

W związku z tym admirał Grayson, Prezes Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, wyrażając podziękowanie Okręgom i Oddziałom Czerwonego Krzyża za ich pełną poświęcenia pracę dla ofiar powodzi, zaznaczył, że Amerykański Czerwony Krzyż musi stale kroczyć naprzód, nie ustając nigdy w wysiłku, stawiając sobie jako cel konieczność osiągnięcia w najbliższej kampanii werbunkowej 5.000.000 członków.

**Kilka słów o powodzi.**

Straszliwa powódź, która zniszczyła w tym roku olbrzymie obszary w Stanach Zjednoczonych, prześcignęła jako ogrom klęski wszystkie poprzednie klęski żywiołowe, które periodycznie nawiedzają terytorium Stanów Zjednoczonych.

Dolina Missisipi „Ojca Wód”, jak Indianie nazywają tę rzekę, była nawiedzana od najdawniejszych czasów przez niebywałej potęgi powodzie. Gdy w roku 1543 hiszpański podróżnik, Fernando de Soto, dotarł do

doliny Missisipi, znalazł się on wobec groźnej powodzi; „wody rzeki były rozlane na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Wyglądało to jak olbrzymie jezioro. Na powierzchni sterczały jedynie wierzchołki najwyższych drzew, niezliczona ilość łodzi tubylczych posuwała się po tych nieobjętych wodnych przestrzeniach".



Powódź w Stanach Zjednoczonych.
Tak wyglądają nasze domy...
(Ze zdjęć Amer. Cz. Krzyża).

Powódź tegoroczna, spowodowana przez długotrwałe deszcze zimowe, pozbawiła milion trzykroć sto tysięcy osób dachu nad głową, niszcząc poza tym cały ich dobytek. W chwili największego nasilenia klęski, bezdomne ofiary powodzi znalazły przytułek w przeszło 1000 obozach koncentracyjnych, zorganizowanych pod kierownictwem Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, któremu rząd amerykański powierzył całość akcji ratowniczej.

Oprócz pomocy doraźnej, udzielanej bez różnicy wszystkim ofiarom klęski, należało również umożliwić dalsze istnienie niezliczonym rzeszom rozbitków. Amerykański Czerwony Krzyż trzyma się ściśle zasady, że podczas wszelkiej kampanii ratowniczej, rodzina przedstawia jednostkę nierozdzielną, uprawnioną do korzystania z jak najdalej idącej pomocy. W obozach koncentracyjnych przydzielało się każdej rodzinie odrębny namiot, starając się jak najprędzej przywrócić normalne warunki egzystencji, dostarczając mężczyźnie pracy zarobkowej i ułatwiając kobiecie prowadzenie domowego gospodarstwa. Opiekowano się bardzo troskliwie dziatwą, dla której organizowano niezwłocznie ochronki, świetlice, place gier i kursa naukowe. Jednocześnie prowadzono kursy higieny dla dorosłych, którym poza tym specjalni instruktorzy udzielali odpowiednich wskazówek jak trzeba będzie przystąpić do odbudowy zniszczonych domów i warsztatów pracy.

Amerykański Czerwony Krzyż przeprowadził dokładny wywiad z każdą rodziną i ustalił, że 97.000 rodzin wymagało daleko idącej pomocy dla rozpoczęcia na nowo pracy produkcyjnej w normalnych warunkach życia rodzinnego.

Amerykański Czerwony Krzyż dostarczył tym wszystkim rodzinom materiał potrzebny do odbudowania domów, narzędzia rolnicze, nasiona, żywy inwentarz, meble itd., itd.

**Imponujące cyfry.**

Na wezwanie Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, skierowane do społeczeństwa, o składanie ofiar pieniężnych na rzecz powodzian, naród amerykański odpowiedział wspaniałym odruchem. Składki na powodzian wyniosły przeszło 25.000.000 dolarów.

W akcji ratowniczej pracowało 5.500 ratowników płatnych i 21.000 ochotników. Zorganizowano 300 szpitali prowizorycznych dla ofiar powodzi.

Stosowane na wielką skalę szczepienia ochronne i energicznie prowadzona profilaktyka, zażegnały groźbę epidemii.

## CZERWONY KRZYŻ I KURSY GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Zagadnienie racjonalnego odżywiania jak najszerszych mas ludności zajmuje obecnie niemal wszystkie państwa cywilizowane. W związku z tym liczne Czerwone Krzyże organizują kursa szkoleniowe gospodarstwa domowego i higienicznego odżywiania. Twierdzenia licznych lekarzy-higienistów, że postępy higieny są ściśle zależne od dobrego gospodarstwa domowego — znalazły oddźwięk w społeczeństwach i Czerwony Krzyż rozpoczął na wielką skalę szkolenie młodych gospodyń, podkreślając trojakie znaczenie tych kursów pod względem higienicznym, ekonomicznym i społecznym.

**Amerykański Czerwony Krzyż** posiada 270 instruktorek dietetycznych i w roku zeszłym wydał przeszło 4000 świadectw słuchaczkom, które ukończyły kursa odżywiania (nutrition). Instruktorki prowadziły kursa w centralach Czerwonego Krzyża, w szkołach, klubach i w domach i układały jadłospisy dla kantyn szkolnych i dla rozmaitych instytucji. Kursa obejmowały wykłady o przygotowaniu konserw i pokazy praktyczne. Czerwony Krzyż popierając spożywanie jarzyn dostarczał również nasion i sadzonek dla powiększenia wydajności ogrodów warzywnych. Na kursach powyższych starano się o ile możności unormować i ułatwić pracę domową obarczającą matkę rodziny.

W wielu miejscowościach uczęszczały na kursa młode dziewczęta bezrobotne.

**Niemiecki Czerwony Krzyż** posiada 7 szkół internatów gospodarstwa domowego oraz 79 szkół przychodnich. Prócz tego Niemiecki Czerwony Krzyż zorganizował liczne lotne kursy gospodarstwa domowego prowadzone przez wykwalifikowane instruktorki. Zorganizowano również kursy gospodarstwa domowego w obozach pracy.

**Czechosłowacki Czerwony Krzyż** kładzie wielki nacisk na kursa gospodarstwa domowego i otworzył szkołę poświęconą temu zagadnieniu.

# *Codziennie dwie audycje dla szkół nadawać będzie Polskie Radio w 1937-8*



Rozwój radiofonii szkolnej w ostatnich latach umożliwił ściślejszy kontakt Radia ze szkołą.

W bieżącym roku szkolnym Polskie Radio nadawać będzie codziennie dla szkół — audycję poranną: godz. 8.00—8.10 i audycję południową: godz. 11.15—11.40.

Celem audycyj porannych jest wniesienie do szkoły pewnego ożywienia, rozpoczęcie dnia szkolnego w atmosferze pogody i zaciekawienia. Wykorzystując zainteresowanie dzieci tym „co się dzieje na świecie" podaje radio w formie gazetki tygodniowy przegląd wydarzeń z kraju i zagranicy, poświęcając całe pogadanki ważniejszym sprawom aktualnym.

Dążąc do tego, by audycje poranne stanowiły dla dzieci prawdziwą atrakcję, Polskie Radio nadawać będzie również recytacje, opowiadania, recenzje z nowych książek, połączone z odczytaniem fragmentów. Ważne i niezbędne uzupełnienie audycji stanowi muzyka, o ile możności związana z tematem pogadanki.

Program audycyj porannych celowo nie nawiązuje więc do programu szkolnego. Stanowisko to tym bardziej wydaje się uzasadnione, że słucha tych audycyj cała szkoła, lub przynajmniej starsze oddziały razem, byłoby więc rzeczą niemożliwą ułożyć taki program, aby nawiązywał on do pracy szkolnej, jednocześnie na różnych stopniach nauczania.

Audycje południowe mają charakter bardziej dydaktyczny i wiążą się ze szkolnym programem nauczania. Jako przedmioty, w zakresie których możemy pomóc szkole wysuwają się na plan pierwszy: język polski, historia, geografia, przyroda, śpiew i umuzykalnienie. Niektóre z tych przedmiotów zostały wybrane jako temat pogadanek, inne — słuchowisk. Przy tym tematy audycyj dobierane będą tak, by nawiązując ściśle do programu jednej klasy, były jednak interesujące również i dla innych dzieci.

Główne wytyczne programu radiowego dla szkół ustalone zostały na konferencji Polskiego Radia z przedstawicielami Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i sfer nauczycielskich.

W związku z rozpoczęciem nowego roku audycyj szkolnych Polskie Radio wydaje w tym roku broszurkę, zawierającą szczegółowy program audycyj szkolnych.

Każda szkoła powszechna, posiadająca odbiornik radiowy może otrzymać bezpłatnie jedną taką broszurę. Do wszystkich tych szkół, które zainstalowały u siebie radio przed 1 stycznia 1936 r. Polskie Radio wyśle broszury przed końcem bieżącego miesiąca, gdyż posiada ich adresy — natomiast wszystkie szkoły, które nabyły odbiorniki po 1 stycznia 1936 r. otrzymają broszurę dopiero po przysłaniu swych adresów do Polskiego Radia, Warszawa I, Mazowiecka 5, najpóźniej do 25 sierpnia.




**Dział ogłoszeń: Warszawa, Chmielna 13, tel. 3.12-13.**

Za dział ogłoszeniowy i artykuły opisowe płatne redakcja nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności.

Rękopisów nadsyłanych, a niezastrzeżonych, redakcja nie zwraca i zamieszczonych nie przechowuje.

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

# Wydawnictwa i broszury Zarządu Głównego P.C.K.

## RATOWNICTWO I HIGIENA. zł.

Zarys Higieny Szpitalnej i Dietetyki. Kpt. Dr. Stanisław Wszelaki . . . . . . . . 0.50
Patologja Ogólna i Klinika Zagazowań Bojowych. Dr. Lustig . . . . . . . . 12.—
Podręcznik Ratownictwa. Dr. J. Misiewicz (VI wyd. . . . . . . . . . . 0.60
Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Kartonik (III wyd.) za 100 egz. . . . . . 0.80
Jak ratować siebie i innych w razie wojny i w czasie pokoju. Kartonik. za 100 egz. . . 0.80
Jak sobie ma każdy radzić w razie uszkodzeń gazami bojowymi . . . . . . . . 0.05
za 100 egz. 4.—
Jak wychować zdrowe dziecko (popularna broszura z zakresu pielęgniarstwa i opieki nad matką i dzieckiem) do lat 3 . . . . 0.20
Jak wychować zdrowe dziecko (popularna broszura z zakresu pielęgniarstwa i opieki nad dzieckiem) od lat 3 . . . . . . 0.20
Służba społeczna pielęgniarki. Prof. H. Radlińska 0.50

## CYKL POPULARNYCH BROSZUR SANITARNO-HIGIENICZNYCH.

Chory w domu. (Krótki zarys i praktyczne wskazówki z zakresu pielęgniarstwa domowego) . 0.15
Czyste powietrze w izbie. (Pop. broszura dla wsi w opracowaniu dr. M. Kacprzaka) . . . 0.15
Niepotrzebne zmartwienie (popul. broszura na temat higieny jamy ustnej) . . . . 0.15
Co widziałem na wsi? (pop. broszura dla wsi w opracowaniu dr. Czesława Wroczyńskiego) 0.15
Co i jak należy jeść, aby być zdrowym (popul. broszura na temat racjonalnego odżywiania) w oprac. Doc. Dr. G. Szulca, Dyr. Państw. Zakładu Higieny . . . . . . . . 0.15
Położnica w domu (pop. broszura o przestrzeganiu wskazówek higieny dla matek i otoczenia, w oprac. Dr. St. Przedpełskiego). . . . 0.15
Zdrowie na codzień (pop. broszura o zadaniach higieny w życiu codziennem, w oprac. Dr. Rząśnickiego) . . . . . . . . 0.15
Suchotnik w domu (pop. broszura o gruźlicy) w oprac. Dr. J. Babeckiego . . . . . 0.15
Dobra woda do picia (pop. broszura dla wsi) w oprac. Dr. J. Babeckiego . . . . . 0.15
Złe przyzwyczajenia (pop. broszura o najważniejszych wykroczeniach przeciwko higienie i zdrowiu) w opracow. Dr. A. Rząśnickiego 0.15
Wieś w obliczu wojny (pop. broszura o ratownictwie przeciwgazowem specjalnie dla wsi) w oprac. Dr. L. Krzewińskiego . . . . 0.15
Ratunku! Gaz! (pop broszura o ratownictwie przeciwgaz.) w oprac. Dr. L. Krzewińskiego . 0.15
Budujmy kąpieliska wiejskie — Dr. L. Krzewiński . . . . . . . . . . . 0.15
Chore zwierzę niebezpieczeństwem dla człowieka — Lek. wet. J. Lipkowski . . . 0.15
Pilnuj oka w głowie — Dr. M. Bogusławska 0.15
Choroby zaraźliwe — Dr. St. Przedpełski . 0.15

## WYDAWNICTWA OGÓLNO-PROPAGANDOWE.

### A. Broszury.

„Zaczęło się pod Solferino...” — A. Bogusławski 0.20
„Wczoraj, Dziś i Jutro” Pol. Czerw. Krzyża (pop. brosz. o PCK.) M. Ulrichsowa, II wyd. 0.20
Międzynarodowa Organizacja Czerw. Krzyża 0.30
Polski Czerwony Krzyż w słowie i pieśni (brosz. zawierająca materiał do obchodów) . . . 0.50
Kazania o PCK. (broszura dla duchowieństwa z przedmową Biskupa Polowego Wojsk Polskich J.E. J. Gawliny) . . . . . . . 0.30
Co mogą uczynić kobiety dla PCK. (II wyd.) 0.15
Wóz, samochód i samolot w służbie PCK. (pop. broszura na temat rozwoju prac PCK. i lotnictwa sanitarnego) . . . . . . . . 0.15
Czerwony Krzyż na szerokim świecie. (pop. broszura propagandowa o wszechświatowym zasięgu prac Czerwonego Krzyża) Zofia Wołłowiczowa . . . . . . . . . . 0.20
Czy jesteśmy potrzebni? (pop. broszura o przygotowaniach PCK. na wypadek wojny i katastrof) . . . . . . . . . . 0.15
Młodzi pod znakiem Czerwonego Krzyża. (pop. broszura o zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża wśród starszej młodzieży) . . . 0.15
Broszurka ilustrowana barwna (specjalnie na Tydzień) . . . . . . . . . 0.05
Ilustrowana miniaturka propagandowa (fotomontaż) . . . . . . za 100 szt. 0.50

### B. Afisze, ulotki, nalepki, znaczki i t. p.

Afisz prop. 6 kol. form. 95×135 (kwestująca pielęgniarka) . . . . . . . . . 0.50
Afisz mały 2 kol. form. 55×75 z cytatą z przemówienia Marsz. Śmigłego-Rydza . . . 0.15
Afisz prop. 3 kol. 70×100 cm. („Chroni — Ratuje”) . . . . . . . . . . 0.20
Nalepki na okna à 20 gr. . . za 100 szt. 1.—
Nalepki na okna à 50 gr. . . za 100 szt. 1.—
Ulotka prop. werbunkowa . . za 100 szt. 0.50
Plakaciki prop. werbunkowe do witryn sklepowych („Firma nasza jest członkiem PCK.”) za 100 szt. 0.25
Znaczki kwestowe metal. (z hasłem) za 100 szt. 3.—
Znaczki kwestowe papierowe — za 1.000 szt. . 0.80

## BROSZURY i WYDAWNICTWA DLA KÓŁ MŁ. PCK.

Jak powstał Czerwony Krzyż. Z. Wołłowiczowa. III wyd. . . . . . . . . . 0.15
Radosna praca. M. Ulrichsowa. II wyd. . . 0.15
Przygody Mateuszka u Duszka Kocmołuszka. Alina Kwiecińska (z ilustracjami) . . . 0.50
„Dzień Matki” (materiały na obchód Dnia Matki, piosenki, wiersze i t. p.) . . . . . 0.40
Zbiór komedyjek dla dzieci . . . . . 0.40
Zbiór komedyjek dla młodzieży . . . . 0.40
Korespondencja międzyszkolna . . . . . 0.15
Nasza praca (brosz. o pracach Kół Mł. P. C. K.) 0.20
Ulotka o Kołach Młodzieży P. C. K. za 100 szt. 0.60
Ulotka o korespondencji międzyszkolnej . 0.02
Ulotka o konkursach zdrowia — za 100 szt. . 0.60
Pocztówki propagandowe Kół Mł. PCK., ilustrujące 10 haseł Kół Mł. PCK. (seria barwnych pocztówek — 10 egz.) . . . . . . 0.40
Komplet druków informacyjnych o Kołach Mł. (regulamin, wskazówki, ulotki) . . . . 0.20
Karty do Konkursu zdrowia . . . . . 0.02
Hymn Kół Młodzieży PCK. . . . . . 0.40
Nasze Rośliny Lekarskie. W. S. Strażewicz . 1.—

## INSTRUKCJE, REGULAMINY, OKÓLNIKI, LEGITYMACJE, ZNACZKI.

Statut i rozporządzenie Prez. R. P. . . . 0.20
Korpus Sióstr PCK. (regulamin) . . . . 0.40
Korpus Sióstr PCK. (umundurowanie) . . 0.40
Świadectwa dla Sióstr Pog. San. PCK. z ukończenia kursu — 1 egz. . . . . . . . 0.15
Wykaz Ewidencyjny S.S. Pog. San. PCK. . 0.01
Karta Ewidencyjna S.S. Pog. San. . . . 0.02
Zobowiązanie dla Sióstr PCK. . . . . . 0.01
Kwitarjusze (przychodowe z dawn. zapasów) . 0.40
Karty dla członków rzeczywistych trzyletnie za 100 szt. 1.30
Karty dla członków dożywotnich . za 100 szt. 0.70
Karty dla członków Kół Mł. PCK. . . . 0.02
Znaczki PCK. do naklejania na karty członk. opłaconych składek: po 10 gr, 25 gr., 50 gr. za 1000 szt. 1.—
Znaczki - mareczki PCK. do naklejania na podania w urzędach itp. po 5 gr., 10 gr., 20 gr., 50 gr., 1.— zł. za 1000 szt. . . . . 1.—
Odznaki dla Instr. druż. rat. I kl., II kl. . 1.—
Odznaki dla członków dr. rat. . . . . 0.80
Znaczki dla Kół Mł. PCK. (broszki) . . . 0.10
Znaczki członkowskie emaliowane (na szpilkach, agrafkach i zakrętkach) . . . . . 0.25
Znaczki dla członków dożywotnich . . . 2.50

### Mat. prop. wykonane na zamówienie.

Film prop. szkoleniowy „In Pace et in bello caritas” (1027 metr.). 1 kopia . 950.—
Film dźwiękowy propagandowy „Czuwajmy” (1 kopia) . . . . . . . . . 400.—
Przezrocza filmowe „Ornak” wraz z broszurą opisową (po zł. 4.—):
„P.C.K. przy pracy”, „Radosna Praca”, „Ośrodki zdrowia P.C.K.”, „Pielęgnowanie niemowląt”, „Dzień Matki”, „Pomoc w nagłych wypadkach”, „Pielęgnowanie chorego w domu”.

**Zamówienia tylko za zaliczeniem pocztowem, o ile jednocześnie przy zamówieniu nie będzie wypłacona należność do P.K.O. Konto czek. 10.540. Nabywać można w Biurze Zarządu Głównego P. C. K. Wydział Propagand.-Wyd. Warszawa, Kredytowa 9 (Pl. Dąbrowskiego 8), tel. 6.61-71.**

Drukarnia
PIOTR PYZ i S-ka
w Warszawie
Miodowa 8